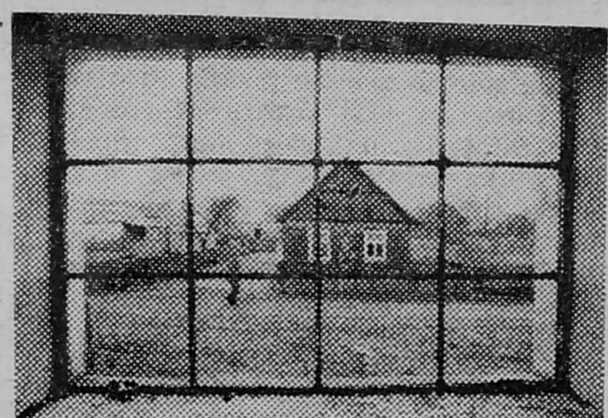




co po kry-  
tyce? 4



w matni 6



dodatek  
młodzież-  
wy 7-10



metamor-  
foza 12

# KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY • PISMO PZPR

17  
(132)

KONTAKTY  
24 IV 83  
Cena  
10 zł



Fot. GABOR LÖRINCZY

## czas wielkiego sprzątania

STR. 5

POLSKI DYLEMAT

## praca wstydlivsza niż seks

NADZIEJE I ZWĄPIENIA

„Polski dylemat”? Czy to znaczy: sprawa polska? Sprawa istnienia Polski na mapie Europy i świata? To też jest dylemat — jak się parokrotnie przekonałem, i ostatnio również, fakt państwowości polskiej, jej suwerenności państwowej, wcale nie jest dla wielu Europejczyków taki oczywisty. Rzecz w tym, iż Polska przysparza ciągle wielu kłopotów, stając się źródłem międzynarodowych napięć, których niejeden Europejczyk rad by uniknąć. Polska bynajmniej nie jest tak dobrze widziana w Europie, jak wielu Polaków sądzi. Chcielibyśmy być kochani — kochani bynajmniej nie jesteśmy. W Europie i w świecie jeszcze kołacz się „polski dylemat” — mówiąc dokładniej: istnieje parę wariantów tego „dylematu polskiego”, ściśle zależnych od czyichś rozmaitych poglądów i światopoglądów. Dylemat polski jest zawsze — był i będzie — funkcją wewnętrznych spraw każdego innego państwa i jego społeczeństwa.

Chyba nie o taki „polski dylemat” może nam chodzić.

Można jednak inaczej rozumieć te słowa: co w naszym własnym mniemaniu stanowi sprawę dla naszego społeczeństwa najważniejszą, co nam jawi się, w wyniku doświadczeń ostatnich paru, dramatycznych przecięć, lat? Sądzę, iż na to pytanie redakcja pragnęłaby uzyskać odpowiedź. Wszyscy szukamy takiej odpowiedzi.

Co według mnie jest więc takim polskim dylematem, polskim problemem numer jeden — czymś, co budzi nadzieje, iż jego rozwiązanie coś istotnego na lepsze zmieni w naszym losie narodowym, a co równocześnie budzi zwątpienia: czy i w jakim stopniu ten dylemat uda się nam rozwiązać. Tym naczelnym dylematem polskim, dylematem Pol-

CIĄG DAŁSZY NA STR. 3



**W NASTĘPNYM NUMERZE:** ★ reportaż o szajce łomżyńskich włamywaczy ★ wywiad z wicemarszałkiem Sejmu w latach 1947-52 ★ „Rolnicy i pieczeniarki” ★ mądrości poselskie ★ jak rodziła się Konstytucja 3 Maja ★ dreszczowiec „Latarnia na wyspie Unst” ★ „Po oczach i uszach”, czyli „Ozy” w Łomży ★ cała strona sportu.

**EGZEKUTYWA KW PZPR** zapoznała się m.in. z informacją o stanie wojewódzkiej organizacji partyjnej, liczącej aktualnie 16 792 członków i kandydatów; instancje i organizacje zostały zobowiązane do podjęcia działań umacniających szeregi partyjne. Dokonana została również analiza listów, interwencji ustnych i skarg składanych do KW i instancji podstawowych w pierwszym kwartale br. W tym okresie napłynęło około 200 skarg i listów, zgłosiło się o pomoc i interwencję prawie 1000 osób. Egzekutywa KW przyjęła wnioski mające na celu dalsze usprawnianie trybu i sposobów załatwiania skarg, ustalania źródeł i usuwanie przyczyn sygnalizowanych konfliktów.

**WOJEWÓDZKA NARADA AKTYWU Robotniczego** zapoczątkowała dyskusję nad realizacją przez łomżyńskie zakłady rządowego programu antyinflacyjnego i oszczędnościowego. Ocena sytuacji z zagajenia Włodzimierza Michaluka, I sekretarza KW PZPR: w I kwartale br. produkcja sprzedana w województwie wzrosła w porównaniu do analogicznego okresu ub. roku o 9,9 procenta, zatrudnienie — o 1, wydajność pracy — o 8,8 proc. W trzecim miesiącu nastąpiło zachwianie wydajności pracy i dynamiki produkcji; w całym kwartale najszybciej wzrastały płace. Województwo nieskutecznie walczy z inflacją i nie gospodaruje oszczędnie — nadal wysoki wskaźnik godzin nadliczbowych i nieprzepracowanych z powodu zwolnień chorobowych i opiekuńczych, sporo przestoju płatnych. Niektóre zakłady pracy „nakrecają” wyniki produkcyjne tylko przez wzrost cen.

Uzupełnienie obrazu zawierał referat Mieczysława Brzezickiego, sekretarza KW: nieznaną przez kierownictwo zakładów kompetencję wynikających z trzech „S” — dużo spraw trafia niepotrzebnie do szczebla wojewódzkiego. Kadra kierownicza i techniczna zakładów wolniej wdraża reformę niż powinna. Szeregowi robotnicy nie znają jeszcze jej zasad. Skutki kryzysu powinny dźwigać wszyscy, nie tylko klasa robotnicza. Potrzebny jest silny sojusz związków zawodowych i organizacji partyjnych we wdrażaniu reformy gospodarczej.

Z referatu Stanisława Ciupy, wicewojewody łomżyńskiego: w 1982 roku mieszkańcy województwa zarobili 29 mld złotych, wydali — 25, luka inflacyjna wynosi 5 mld. W gospodarce paliwowo-energetycznej na porządku dziennym jest nieprawidłowa eksploatacja i konserwacja urządzeń, zły stan sieci ciepłowniczych, niewłaściwe składowanie węgla. W zakładach szwankuje organizacja pracy, brakuje nadzoru, są opóźnienia w dostarczaniu materiałów do produkcji. Szansa na wyjście z kryzysu to: samowystarczalność produkcji, zaopatrzenie ludności w podstawowe artykuły przez wzrost ich produkcji oraz usług, zastanawianie się nad wydaniem każdej złotówki, większy rozwój bazy przetwórczej i przechowalniczej. Wykorzystywanie rodzimych projektów racjonalizatorskich musi się opłacić i autorowi pomysłu, i zakładowi.

Niektóre wnioski z dyskusji: odpis na FAZ należy uzależnić od wyników produkcyjnych — tym mniejszy im większe efekty w oszczędzaniu, pomysłowości, śmiałości własnych rozwiązań. Sukcesy załogi należy powiązać z płacami. Należy doskonalić rozwiązywanie systemowe reformy gospodarczej, m.in. przerosty zatrudnienia w administracji przenosić do sfery produkcyjnej. Samymi kontrolami nie osiągnie się celu, ponieważ wzmacniając one w społeczeństwie jego odruch obronny. Najlepsze zarządzenie nie sprawdzi się bez udziału i twórczej pracy człowieka.

**„O UMOCNIE WIEZI Partii z masami”** — to przesłanie będzie towarzyszyć uczestnikom sympozjum, organizowanego przez KW PZPR w dniu 25 kwietnia br. W referatach i komunikatach przygotowanych przez naukowców z WSNS-u i działaczy będą prezentowane m.in. następujące tematy: „Rola partii w kształtowaniu stosunków międzyludzkich w zakładach pracy”.

„Sposoby kształtowania klasowego składu partii”, „Marksizm — filozofia klasy robotniczej”, „PRON jako szansa poszukiwania płaszczyzny budowy socjalizmu poprzez porozumienie narodowe”. Zostaną omówione także procesy powstawania nowych związków zawodowych w Łomżyńskim i ich integracyjna rola oraz niektóre kierunki pracy ideologiczno-politycznej, służące umocnieniu więzi partii z masami.

**PRZED KONGRESEM PRON-u** 12 bm. członkowie Wojewódzkiej Komisji Kongresowej PRON przedyskutowali m.in. propozycje udziału delegatów łomżyńskich w pracach poszczególnych komisji kongresowych; ustalili harmonogram spotkań przedkongresowych w zakładach pracy i środowiskach. Rozpoczęła je wizyta w ŁZPB „Narew”. Pracownicy przedsiębiorstwa zgłosili m.in. krytyczne uwagi nt. niektórych decyzji centralnych; opowiedzieli się za zasadą poprzedzania ich konsultacjami z PRON-em. Delegatom zaproponowali również zgłoszenie postulatu w sprawie szybkiego zniesienia stanu wojennego, gdyż jest on czynnikiem hamującym otwartość i szczerść w dyskusjach z udziałem różnych grup społecznych.

**NA SESJI WRN** (25 bm. radni ocenia m.in. wykonanie planu społeczno-gospodarczego rozwoju województwa oraz budżetu na 1982 r., działalność GRN-u w Czyżewie, Nurze, Zbójnej i RNMiG w Nowogrodzie, a także funkcjonowanie w warunkach reformy przedsiębiorstw podległych województwu).

**KONKURS NA PAMIĘTNIK!** działaczy Frontu Jedności Narodu, Obywatelskich Komitetów Ocalenia Narodowego i Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego, dokumentującego aktywność społeczną autorów w okresie poprzedzającym kongres PRON-u, ogłosiła Komisja Informacyjna PRON. Za najlepsze prace zostaną przyznane pięć nagród o łącznej wysokości 50 000 złotych. Do 10 maja br. trwać będzie również konkurs (pięć nagród w puli 50 000) na artykuły publicystyczne, eseje, reportaże i felietony popularizujące i wzbogacające myśl programową oraz prezentujące ludzi i strukturę PRON-u w ich działaniu społecznym. Prawo zgłaszania artykułów mają redakcje prasowe, radiowe, telewizyjne oraz agencje prasowe, komisje i ognia terenowe PRON-u, a także indywidualni uczestnicy — pod adresem: Komisja Informacyjna PRON, Warszawa, Al. Ujazdowskie 13. Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi w czerwcu br.

**NIKTÓRE „OBRAZY NEDZY I ROZPACZY”** wytopione w akcji „Posesja w Kolnie przez jedną tylko komisję — Józefa Torowskiego, Łucję Szwarz, Elżbietę Pietraszkę, Stefana Muszyka i Jana Jabłońskiego. Budowa bazy SKR-u, prowadzona przez PBRol. W Pisku (kierownik — Ryszard Prorok) w piwnicach budynku administracyjnego 50 cm wody, w wykopach materiał budowlany, obok zwój drutu o wadze około 150 kg, przysypany piaskiem, ogrodzenie budowy poprzerywane. Pomieszczenie socjalne w barakowie łatwo pomylić ze śmietnikiem; na podłodze kilkucentymetrowa warstwa brudu. W czasie kontroli nie udało się trafić na ślad kierownika budowy; widziano jedynie kilku pracowników wracających z restauracji. Na ulicy Targowej (od targowicy do ul. Konopnickiej): stopy śmieci, w nich złom, siatka druciana, gruz, opony. Administratorem tej drogi jest Urząd Miasta i Gminy w Kolnie. Budynek administracyjny MPGK: na całości odpada tynk, kładzie się go więc po raz drugi. Kierownik budowy wyznał, że przyczyną był silny mróz,

choć wiadomo, że tynk kładziono latem, tyle że prawie z samego piasku, Budynek mieszkalny pracowników SKR-u: bałagan; na płocie przewód telefoniczny, wysypisko śmieci w granicach posesji; to samo obok wyjścia do pomieszczeń dyrektora. Zastępca dyrektora SKR-u, Marian Bazydło, był święcie przekonany, iż po kontroli w dniu 8 bm. będzie miał już spokój i dlatego nie spieszył się z porządkami.

**ZYCZENIA Z OKAZJI Święta Włókniarza** — od ministra Przemysłu Chemicznego i Lekkiego, Edwarda Grzywy oraz dyrekcji — otrzymali pracownicy Zambrowskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego. Załoga fabryki, należącej tylko z nazwy, a nie z warunków pracy, do przemysłu lekkiego, przyjęła je z uzasadnioną satysfakcją. Np. w poprzednim miesiącu w ZZPB, przetwarzających najgorsze gatunki bawełny, wyprodukowano 2 659 mln metrów tkanin oraz 835 ton przędzy, tj. o prawie 20 ton więcej niż w marcu ub.r. Na uroczystym spotkaniu 40 osobom wręczono odznaki „Zasłużony Pracownik ZZPB”, jednej — „Zasłużony Pracownik Przemysłu Lekkiego”, pięć osób otrzymało Srebrne Krzyże Zasługi.

**TRZECI NUMER „GMINY”** — biuletynu łomżyńskiej wsi — przynosi m.in.: omówienie ustawy emerytalnej dotyczącej rolników, zasad ustalania cen na usługi rolnicze w jednostkach gospodarczych kółek rolniczych, wypowiedź Stanisława Kutylowskiego o możliwościach usprawnienia obsługi rolnictwa, interesujące dane nt. związków wyznaniowych.

**CO ZASIEJEMY?** 2500 ton kwalifikowanego ziarna zbóż na zasiewy dysponuje Centrala Nasienna. Warunki zakupu są różnicowane: 100 kg ziarna siewnego można otrzymać za 130 kg zboża konsumpcyjnego, do 100 kg trzeba różnicę dopłacić; w gotówce, ziarno na wysiew kosztuje około 2400 zł za kwintal. Do punktów odbioru i sprzedaży nasion na terenie województwa dostarczono 1400 ton kwalifikowanego ziarna, z czego rozprowadzono ledwie 50 proc. Dobrze jest również zaopatrzenie w nasiona roślin pastewnych na rolne zasiewy; duży jest zapas kukurydzy. Małe zainteresowanie zakupem nasion rolnicy tłumaczą stosunkowo wysokimi cenami. Jest to jednak kalkulacja krótkowzroczna, gdyż głównie nasiona, a dopiero w drugiej kolejności warunki geofizyczne, atmosferyczne i zabiegi agrotechniczne, warunkują jakość plonów.

**W ELIMINACJACH WOJEWÓDZKICH V Młodzieżowego Turnieju Zespołu Szkół Ogólnokształcących Wiedzy Filozoficznej** zwyciężył uczeń w Łomży, Wiesław Chodnik, którego opiekunem był mgr Wacław Kozłowski. W eliminacjach wzięło udział 23 uczniów z czterech szkół ZSO w Łomży, Zespołu Szkół Zawodowych i LO w Wysokim Mazowieckim, Liceum Ogólnokształcącego w Zambrowie.

**WOJEWÓDZKI OŚRODEK** Informacji Turystycznej, zajmujący się popularyzacją tanich form wypoczynku i turystyki, działa od 1 kwietnia przy Zarządzie Wojewódzkim PTTK. Ośrodek świadczy nieodpłatnie usługi turystom indywidualnym i zbiorowym, zajmuje się popularyzacją wiedzy o turystycznych walorach naszego i innych regionów kraju. Ośrodek mieści się przy ul. Zeglickiego 3 w Łomży, tel. 40-26.

**NADKOMPLET SŁUCHACZY** zgromadził czwartkowy koncert Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej w auli szkoły muzycznej w Łomży. Na swe pięciolecie zespół przygotował program złożony z utworów Stanisława Moniuszki, Wolfganga A. Mozarta i Fryderyka Chopina, którego Koncert f-moll wykonał Karol Radziwonowicz. Przedstawiciele władz, z przewodniczącym WRN-u, Zygmuntem Grygo, przekazali życzenia sukcesów tej — jedynej w naszym województwie — instytucji artystycznej. Odznakę „Za Zasługi dla Województwa Łomżyńskiego” otrzymali: Danuta Gosk, Jan Boćniewicz,

wicz, Witold Lisiecki i Henryk Szewdo.

**STO TYSIĘCY** młodych obywateli wyjedzie z naszego kraju — w ramach porozumienia zawartego między rządem PRL i NRD — do Niemieckiej Republiki Demokratycznej na wakacyjny wypoczynek, my natomiast będziemy gościć 35 000 osób. Łomżyńskie uzyskało 900 miejsc: 500 dla dzieci w wieku 10-15 lat, 300 — dla uczniów od 15 do 18 lat (działających w ZHP, ZMW, ZSMP) oraz 100 — dla młodzieży powyżej lat 18.

## gość II w Łomży

Minister Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej — Stanisław Zięba, kierownik Wydziału Społeczno-Zawodowego KC PZPR — Stanisław Gabrielski; obaj uczestniczyli w wojewódzkiej naradzie aktyw rolniczych w Łomży.

## wieść gminne

**ZAMBROW.** W rejonie działania zambrowskiego komisariatu MO w akcji „Posesja” wzięło udział 1031 osób. Przez 10 dni skontrolowały one 5896 posesji, 93 sklepy i 60 zakładów pracy. Do kolegiów ds. wykroczeń skierowały 13 wniosków, głównie za nieprzepraszanie przepisów przeciwpożarowych; 364 osoby zostały ukarane mandatami na sumę ponad 230 000 złotych; wydano 288 upomnień egzekucyjnych i skierowano 6 wystąpień do jednostek nadzórnych. W czasie akcji ujawniono 4 osoby zamieszkujące bez zamełowania, 6 pasażerów, 3 nałogowych alkoholików, 3 nieletnich zagrożonych demoralizacją.

✱ Zmniejszyła się liczba zachorowań na żółtaczkę. W Zambrowie i sześciu okolicznych gminach w czwartym kwartale ub.r. zanotowano 153 przypadki zachorowań; tylko w ciągu trzech miesięcy br. zachorowało 131 osób. W ramach profilaktyki 1400 dzieciom podano szczepionkę gammaglobuliny.

✱ Pracownicy Białostockiego Przedsiębiorstwa Robót Instalacyjnych po omacku kopią rowy do miejskiego kolektora. Operatorzy koparek zerwali kilka kabli, przewalili wodociąg doprowadzający wodę do Spółdzielni Transportu Wiejskiego, a w poprzedni piątek uszkadzili rurę odprowadzającą ścieki z piekarni.

✱ ŁPB — po przeszło dwumiesięcznych bojach — zgodziło się przenieść węzeł betoniarki, aby nie przeszkadzał w budowie przedszkola. Oficjalnej zgodzie towarzyszą ślimaczące się od kilku tygodni przenosiny.

✱ Projektanci z Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Mieszkaniowych nie nadają się do budowlanych. Brak projektów spowoduje tylko połowiczne wykorzystanie w br. możliwości firm budowlanych na zambrowskich budowlach.

**ANDRZEJEWO.** Złe odbiło się zimowe bezrobocie na miejscowej Spółdzielni Kółek Rolniczych. Rozwiązała jeden nierentowny zakład, zwolniła 4 pracowników. Brak warsztatów i materiałów uniemożliwia podjęcie w SKR-ze produkcji narzędzi rolniczych. W tym roku, aby uniknąć zwolnień zimą, będą przyjmowani pracownicy tylko na sezon, i to na tyle dni, na ile wystarczą pracy.

**ZAREBY KOŚCIELNE.** Sytuację w rolnictwie gminnym analizowała Egzekutywa KG PZPR. Naczelnik został zobowiązany do aktywizowania skupu zboża (gmina zrealizowała plan skupu w 20 proc.). Pracownicy Centrali Mięsniej muszą kontrolować skup zwierząt rzeźnych, ponieważ opanowały je gangi handlarzy. Wydział Rolnictwa UW powinien zwiększyć przydział maszyn do średniej wojewódzkiej. Zarząd WZSR-u został poproszony o dostarczanie narzędzi rolniczych bezpośrednio do gminy, a nie do składnicy w Zambrowie. Egzekutywa złożyła wniosek, aby wojewoda opracował sprawiedliwe kryteria przydziału maszyn, dzięki czemu sam też będzie miał mniej pracy, bowiem zmniejszy się ilość odwołań.

✱ Gmina położona najbliżej wytwórcy eternitu (Małkini) niewiele na tym korzysta. Z rozdzielnika o-

## myśl z atesem

Najstraszniejsze u psa w kagańcu jest to, że nie może ziewać.  
Gómez de la Serna

## zdanie tygodnia

Naśladowujemy pszczoły w pracy, a nie w przenoszeniu się z kwiatka na kwiatek.

Julian Ursyn Niemcewicz





ski — jest stosunek naszego własnego społeczeństwa do tego, co jest pracą.

Pod tym właśnie względem jesteśmy społeczeństwem szalenie zdemoralizowanym. Nie wiem, czy jest to rezultat faktu historycznego, iż społeczeństwo nasze nie przeszło przez fazę dostatecznie silnego kapitalizmu, będącego szkołą społecznej strasliwej, ale tworzącej nawyki dyscypliny pracy. Nie wiem, czy to właśnie było zasadniczą przyczyną stanu dziś istniejącego. Może te same fakty bądź postawy społeczne, które sprawiły, że ominęły nas rygory oświeconego absolutyzmu (niektórzy łączą to ze zwycięstwem kontrreformacji, ale może to raczej zwycięstwo kontrreformacji było skutkiem takich a nie innych tendencji, sił przeważających w naszym narodzie?). A więc te same okoliczności, które sprawiły, że nie mieliśmy oświeconego absolutyzmu, złożyły się na to, że nie mieliśmy silnego, licznego stanu, trzeciego, nie mieliśmy dostatecznie rozwiniętego mieszczaństwa; nie mieliśmy tych grup czy klas społecznych, które w innych narodach, stając się ich klasą główną, stworzyły — oczywiście, nie było to działanie świadome, lecz skutki funkcjonowania pewnych rygorów ekonomicznych — inny zupełnie stosunek do pracy niż u nas.

To może i bardzo przyjemne, ale bardzo kłopotliwe: być człowiekiem społeczeństwa, które znacznie wyżej ceni sobie rozmaitego rodzaju walory narodowe, duchowe, kulturalne niż dorabianie się przez staranną, wydajną, twardą, oszczędną pracę. Przeciwny Polak w zasadzie nie bardzo umie myśleć kategoriami ekonomicznymi. Czwierć wieku temu ktoś w naszym rządzie wpadł na pomysł (logiczny i słuszny!), że spożywamy zbyt wiele masła zwierzęcego, a zbyt mało — roślinnego; że za dużo jemy masła, a za mało margaryny. Wobec tego dokonano manipulacji z cenami; podwyższono ceny masła, obniżono margaryny — sądząc, iż za pomocą tego prostego zabiegu pani polskiego domu, Polka, dokona zmian w swoim budżecie domowym i zacznie kupować mniej masła, więcej natomiast dobrej i zdrowej margaryny, którą — dodać trzeba — prawdziwy Polak miał raczej w pogardzie. Oczywiście: skutek tego zabiegu był żaden, gdyż tylko bardzo niewielka ilość polskich pań gospodaruje naprawdę z ołówkiem w ręce. W świadomości przeciętnego Polaka, przynajmniej tego z miasta (ale podejrzam, iż wśród chłopów też nie jest o wiele inaczej), nie istnieje dostatecznie silna świadomość zależności między wykonywaną pracą a uzyskiwanymi za nią pieniędzmi. Pieniądże się dostaje za to, że się jest — czy się stoi, czy się leży — a potrzebna reszta się po prostu „kombinuje”.

Oczywiście, to wszystko, co napisałem, jest ogromnym uproszczeniem, karykaturą. Ale niewątpliwie u przeciętnego Polaka nie istnieje żadna, wykarbowana raz na zawsze, świadomość, iż mają być zależy od mojej pracy; od jakości tej pracy. Przeciwny Polak uważa, że państwo musi go utrzymywać, a on — jakoś „kombinować”. Przeciwny Polak sądzi, że wszelkie prawa są przede wszystkim po to, żeby je omijać sprytem, działać mimo i na przekór, w tym również prawo — ekonomiczne czy administracyjne — dotyczące pracy.

Na tego rodzaju postawę złożyły się całe stulecia. Ostatnich kilkadziesiąt lat wydatnie ją pogłębiły. Socjalizm, ze swoim opiekuńczym stosunkiem do jednostki (mniejsza, jak praktycznie realizowanym), zaczął się tą jednostką opiekować, zaimponował kapitalizmowi zdolność wyrobić żelazne odruchy pracy obywatelskiej, inteligentnej, wydajnej, punktualnej itp. Dwa społeczeństwa: niemieckie w NRD i polskie w PRL-u — jakże, zupełnie diametralna, różnica w stosunku do pracy, pieniędzy itp. Ujawnia się ona zarówno wśród tych, którzy pracę organizują, planują, i którzy

nią w skali państwa rządzą, jak i wśród tych, którzy ją bezpośrednio wykonują.

Niestety, jestem głęboko przekonany, że przez wszystkie lata w PRL-u mieliśmy zawsze o wiele gorszych ekonomistów, organizatorów pracy (nie teoretyków-naukowców, tych mieliśmy chyba świetnych), planistów, ministrów, dyrektorów, ba, nawet kierowników małych jednostek, niż NRD, Węgry, Czechosłowacja czy Bułgaria. Nie w tym rzecz, że akurat źle pracuje polski robotnik; w tym, że i robotnik, i ten, który na najwyższej górze kierował gospodarką państwa, zbyt mało (jak na potrzeby epoki) umiał myśleć kategoriami ekonomicznymi.

Gospodyni, która nie zwraca uwagi na cenę masła lub margaryny, gdyż „u nas w domu jadamy tylko masło”, i jej mąż, który myśli o tym, jak zdobyć pieniądze, a nie o tym, jak je wypracować, są przecież prostą odbitką myślenia, jakie szefom naszej gospodarki państwowej kazalo w latach siedemdziesiątych (i nie tylko) z dużą lekkomyślnością postępować na między-



narodowych rynkach kredytowych. A cała wielka akcja strajków z roku 1980, która, jako remedium na kryzys gospodarczy, zażądała podwyżek zarobków i wprowadzenia wolnych sobót, bez najmniejszej troski o to, że w ten sposób kryzys gospodarczy może zostać jedynie powiększony, a nie pomniejszony? Czyż można było — skoro się chciało myśleć ekonomicznie — w jednym i tym samym dokumencie formułować żądania przyspieszenia budowy (przyspieszenia przez państwo) mieszkań, a równocześnie zmniejszenia pracy tych, którzy te mieszkania mogli zbudować? Jeżeli tego rodzaju postulaty zyskały sobie społeczną aprobatę — a zyskały — jest to dowód, iż nazbyt wielką część społeczeństwa nie potrafiła myśleć kategoriami gospodarczymi, a więc — gdyż to się nierozdzielnie łączy — miało i ma całkowicie nierealny stosunek do własnej pracy. Ludzie w Polsce od wielu, bardzo wielu dziesięcioleci żyją tak, jakby nie istniała ścisła zależność między poziomem ich własnego życia, a jakością codziennej, ośmiogodzinnej pracy.

W ogóle stosunek do pracy jest u nas czymś bardziej wstydliwym niż seks. Proszę zauważyć: jak trudno w Polsce wyrzucić kogoś z pracy tylko dlatego, że jest zwyczajnie złym, nieinteligentnym, niewydajnym pracownikiem! Iu zaraz znajduje się humanitarnych i społecznych obrońców! Ile manipulacji trzeba wykonać. Z normalnego kretyna i lenia

praca

wstydliwsza

niż seks

Kazimierz Koźniewski

pisarz, publicysta,  
redaktor naczelny  
„Tu i teraz”

som ozdrowieńczym. Utrudnieniem jest sam ustrój socjalistyczny, który stworzył państwo opiekuńcze, w tym względzie będące wielką zdobyczą społeczną, przez wszystkich aprobowaną w relacji wobec ustroju kapitalistycznego, w znacznym jednak stopniu osłabił bodźce zmuszające obywateli do wydajnej, inteligentnie wykonywanej pracy. Dobroczynność ustroju socjalistycznego tak dalece złagodziła brutalność kapitalizmu, że nazbyt wielu obywateli państw socjalistycznych straciło jakąkolwiek świadomość, iż to oni sami muszą przecież zarobić na ochronny parasol praw społecznych.

Alie istnieje jeszcze i drugi element utrudniający naszemu społeczeństwu niezbędną przebudowę postaw i myślenia: trend ogólnoswiatowy. Na całym świecie — a w każdym razie w społeczeństwach przemysłowo rozwiniętych — notuje się obecnie to, bardzo groźne, zjawisko słabnięcia dyscypliny pracy; słabnięcia bodźców zmuszających ludzi do intensywnej pracy. Oczywiście: motywacje mogą być rozmaite w tym również i polityczne, duch walki z policyjnością (faktyczną lub wymagowaną) państwa, ale przecież jest coś zdumiewającego niepokojącego, w tym, że pewne reakcje polityczne w państwie takim, jak zachodni Niemcy, dochodzą do próby zaangażowania konieczności spisu powszechnego, bez którego żadna normalna gospodarka nie może dzisiaj funkcjonować. Rozumiem, że ktoś w RFN-ie mógł posłużyć się apelem o bojkot spisu powszechnego, by zyskać sobie zwolenników politycznych, ale jeżeli tego rodzaju hasło — bojkotu spisu powszechnego — mogło być użyte, to znaczy, że w pewnej części społeczeństwa niemieckiego słabnie, tak silny tam właśnie, instynkt myślenia kategoriami ekonomicznymi.

Tego rodzaju zjawiska sygnalizują z rozmaitych krajów. Donoszą, iż młodzi wolą gorzej żyć, obniżyć swój standard życiowy, aby tylko mniej pracować. Być może jest to tylko proces korygujący pewną przesadę; ale może to być także jakaś wielka reakcja na dotychczasowy styl życia i myślenia. Czy jest to początek jakichś bardzo poważnych procesów moralnych i intelektualnych, koniecznych dla pewnej równowagi psychicznej tamtych? Ale my jesteśmy jeszcze w stadium poszukiwania innej równowagi i zupełnie innych wartości społecznych. Tam społeczeństwa mogły istotnie już się przepracować za bardzo; u nas ciągle pracuje się za słabo. Jak jednak mamy tworzyć etos i dyscyplinę pracy, gdy na świecie zachodnim, z którym nasze społeczeństwo czuje tyle więzów, i etos, i dyscyplina zaczynają wyraźnie słabnąć? Oto polski dylemat!

Oczywiście, mechanizmy społeczne i ekonomiczne działają z nieuchronną siłą. Państwo socjalistyczne musi — bez względu na stopień owego „opiekuństwa” — poddać się naturalnym prawom gospodarczym. Prawa te można jakiś czas lekceważyć, próbować modyfikować, ale w końcu życie gospodarcze musi się im poddać: rygorom ścisłej zależności między pracą obywateli a stopniem dobrobytu społecznego. I nasze socjalistyczne państwo zaczyna — już zaczyna, choć z oporami — społeczeństwo poddawać tym rygorom. Stosowane konsekwentnie i długo — muszą doprowadzić do istotnych zmian w świadomości i postawie społecznej.

Niestety, nie będzie to ani szybkie, ani łatwe. Socjalizm już nie stworzy żadnego naszego, zaległego, „stanu trzeciego”. Z całą jednak pewnością powoła jakąś nową formację obywateli państwa socjalistycznego. I ci, którzy dzisiaj stosują prywatną ekonomię cwaniaków, w następnych generacjach nauczą się pracować. Nie będzie to — powtarzam — ani szybkie, ani łatwe, ale nastąpi.

Oczywiście, jak zwłaszcza w praktycznej realizacji ideału, będzie odbiegało nader poważnie od wszelkich teoretycznych wyobrażeń; będzie kompromisem między założeniami a praktyką. Jakim, jak dalekim — tego nie wiemy. Z całą jednak pewnością Polak za lat kilkadziesiąt będzie zmuszony przez ekonomikę swego kraju do tego, by jego osobiste myślenie i działanie było kierowane racjami ekonomicznymi.

Taką mam nadzieję.

Fot. GABOR LÖRINCZY

Polski dylemat: nadzieje i zwątpienia





# co po krytyce?

**B**ywa różnie. Najczęściej jednak dzieje się zgodnie z wielowiekową, choć nie najlepszą, tradycją: „Psy szczekają, karawana jedzie dalej”. Skoro już o psach mowa, opowiem o dość oryginalnych „upupieniu” reakcji władz kolneńskich na krytykę.

Ponad rok temu naczelnik Kolna, Kazimierz Lemański, obiecał zadośćuczynić prośbom mieszkańców swego grodu oraz okolicznych wsi i ukrócić samowolę watah bezpańskich psów. Obietnica zamieszczona na naszych łamach ucieszyła kolnian, ale wzbudziła też — i to całkiem odmienną — reakcję dziennikarzy z „Polityki”, „Gazety Współczesnej”, „Tygodnika Powszechnego” i „Ekspresu Wieczornego”.

Jednak wszystkie notatki żurnalistów — obrońców wściekłych psów i bezpańskich kundli — przebiło pismo z Zarządu Głównego Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami. Z obszernego elaboratu naczelnik Lemański dowiedział się, że planowana przez niego akcja wyłapania bezpańskich psów i uspienia ich po 48 godzinach jest działaniem nie tylko niehumanitarnym (sic!), lecz na dodatek — sprzecznym z rozporządzeniem aż trzech ministerstw (Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska, Zdrowia i Rolnictwa), które „w ramach polepszenia stanu sanitarnego i czystości oraz zapobiegania chorobom zakaźnym psów wprowadza opłaty sanitarno-weterynaryjne oraz nakłada na urzędy miejskie obowiązki budowy i utrzymania schronisk lub punktów zatrzymania waleśających się i zabłąkanych psów i utrzymania ich przez okres 14 dni [...]. Zaznacza się przy tym, że zgodnie ze Światową Deklaracją Praw Zwierzęcia uchwaloną przez UNESCO w dn. 15 X 1978 r. w Paryżu, tekst której załącza się, każdy akt prowadzący do zabicia zwierzęcia bez koniecznej potrzeby jest morderem, czyli zbrodnią przeciwko życiu”.

Naczelnik, po konsultacji z kolegami-współdecydentami, odstąpił od pierwotnego zamiaru z obawy, by w Polskę nie poszła fama, iż w Kolnie uprawia się jawnie psioobójstwo, i żeby nie dopuścić do „psiej wojny” między żurnalistami. Decyzję trudno nazwać roztropną, bowiem problemu bezpańskich, nie szczepionych psów nie rozwiązała. Być może naczelnik Lemański żałuje jej nawet, od kiedy sam został przez takiego nieczyjzego czworonoga pogryziony.

Dlaczego jednak zrezygnował? Miał — i ma — przecież argumenty. Budować schroniska nie może, bo nie ma pieniędzy, a wrażliwi działacze z Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami jakoś o nich nie pomyśleli. W Łomży schronisko istnieje od lat, wygląda straszliwie, a psy tylko męczą się w nim przez „przepisowe” 14 dni.

Problem ten istnieje we wszystkich polskich miastach, ale jakoś Towarzystwo Przyjaciół Dzieci nie staje w obronie dzieci, gryzionych przez nieczyje psy i klutych potem bolesnymi zastrzykami. Może w Warszawie trudno pojąć, że w kilkumilionowych miasteczkach naczelnicy znają dobrze nie tylko wszystkie bezpańskie psy, ale niemal wszystkich mieszkańców? Cóż jednak znaczy siła argumentów, kiedy w walce można usłyszeć, że się jest „psioobójcą”? Lepiej więc latami wysłuchiwać słów krytyki i skarg niż raz dać się ośmieszyć.

**Z**achowanie naczelnika Lemańskiego nie jest wyjątkowe. Życie co tydzień przynosi nam nowe dowody na potwierdzenie tezy, że nie rzeczowa krytyka strasza łomżyniakom, lecz złośliwe lub ironiczne „szczypanki”. Długimi epistolami lub telefonicznymi wywodami reagują kierownicy różnych szczebli na „Spięcia”. Wynika z nich niezbita, że ze swoich wad śmiać się nie umiają, i jeszcze wiele wody w Narwi upłynie, zanim pojmą, że nie wykniecie błędu czy niedopatrzanie najlepiej zareagować... naprawieniem go. Niekiedy może nawet już to rozumieją, ale przecież o wiele łatwiej jest zignorować dziennikarską „wycieczkę” lub obrazić się za dosadne sformułowanie niż odpowiedzieć na meritum sprawy.

Gama zachowań „obrażonych” jest przebogata. Czasem uderza niespodzianie atakiem z boku, od sojuszników „dotkniętych” (np. Komisja Ładu i Porządku przy WRN-ie zażądała od nas przeproszenia kobiet z VZSR-u za publiczne posądzenie ich o to, iż nie potrafią używać bidetu; ta sama Komisja nigdy nie zareagowała na inne „Spięcia”, choć roi się w nich od przykładów nieprzestrzegania porządku i czystości przez różne instytucje), kiedy indziej odbija się po wielu miesiącach uczuleniowa „czkawka” (szukaliśmy niedawno miejsc noclegowych w łomżyńskich internatach dla grupy studentów badających stan czytelnictwa w woj. łomżyńskim i okazało się, że w paru przypadkach odmowa była podyktowana strachem przed „opisaniami”), aby wreszcie przyjąć po stać zamaskowanych działań: w niektórych środowiskach aż kipi po pewnych publikacjach, a na zewnątrz jednak nie przecieka nic; szczególnie chodzi o reportaże interwencyjne lub publicystykę.

Nie pamiętam natomiast, by przez

sze uwagi i spostrzeżenia pomijał wzgardliwym milczeniem. W tym i par innych przypadkach znudziło się nam jednak czekanie na łaskawą odpowiedź i poprosimy o nią przełożonych, którzy prawdopodobnie nie będą specjalnie zachwyceni odrabianiem pracy za swych podwładnych.

**J**ako ciekawostkę należy odnotować również fakt, iż w pewnych kręgach do dobrego tonu należy głoszenie, że „tego szmatławca” się nie czyta, a po cichu — dokładnie go studiowanie z nadzieją: może tym razem dołożyli nie mnie, lecz moim wrogom. Tajemnicą otacza się też niektóre półoficjalne spotkania, służące ustaleniom typu: „jak uziemić dziennikarza”, a także wyginięcie przed szefami, najmniej natomiast — sposobom likwidacji, dostrzeżonego przez prasę, zła.

Do nowych form reakcji należy zaliczyć odpowiedzi grupowe, np.: ktoś z dyrekcji informuje nas, że przyszła do niego grupa robotników niezadowolonych ze sposobu, w jaki przedstawiono ich zakład; inny „zespół” pisze swe pretensje na firmowym papierze dyrekcji...

Nowością są też wnioski paru podstawowych organizacji partyjnych. Niestety, i te jaskółki nie zapowiadają wiosny w łomżyńskiej krytyce. Wprawdzie bardzo cenimy sobie lapidarność wypowiedzi, ale hasło „podniesienia na wyższy poziom tygodnika »Kontakty«” nie precyzuje, kto ma i na jakim poziomie podnosić i jak wysoko. Hasło uzupełnia slogan: „Krytyka powinna być oparta na sprawdzonych faktach, powinna być konstruktywna i mobilizująca”. Ale faktów, dowodów na to, że taka nie jest — brak. Czyż wnioski i postu-



te trzy lata ktoś, kto nie był osobicie dotknięty krytyką, przysłał do redakcji polemiczną wypowiedź, pełną troski nie tylko o swój interes. Nie wiem też, na ile wyjaśnienia kierowników instytucji i zakładów wynikają z ustawowego obowiązku reagowania na krytykę prasową, a na ile — z autentycznej potrzeby wyjaśnienia społeczeństwu wątpliwych sytuacji, kontrowersyjnych decyzji itd. Mniejsza jednak o drobiazgi, skoro w ogóle odpowiadają.

Rzecz w tym, że nie wszyscy raczą choćby wywiązać się z obowiązku. Na całą serię publikacji dotyczących oświaty kurator Stanisław Daniszewski zareagował... wywiadem w „Gazecie Współczesnej”, w którym oświadczył, że łomżyńska oświata ma się dobrze, a nawet bardzo dobrze; pewnie dlatego na-

laty nie powinny być konstruktywne, rzeczowe i mobilizujące? Inaczej wyciągniemy z nich wnioski niezbyt pochlebne dla wnioskodawców.

Postulat innej organizacji — choć niekonkretny — w pewien sposób podbudował mnie moralnie: „Wzmocnij kontrolę tygodnika »Kontakty«, żeby nie pisano artykułów wzniecających emocje społeczne w Łomży przeciw władzom i działaczom partyjnym”. My się zamartwiamy, że nasze pisanie trafia w próżnię, bo połowa krytykowanych reaguje niewłaściwie lub wcale, a tu się okazuje, że mamy inne, niebagatelne sukcesy w postaci emocji społeczeństwa. Spięcie spokojnie, stroskani obywatele: jak będzie potrzeba — polejemy trochę wody.

DANUTA WRONISZEWSKA  
Fot. GABOR LÖRINCZY

## kontakty kontaktów

W dniu wyzwolenia Łomży — 13 września 1944 r. — przez Armię Czerwoną radziecki doktor w polowym szpitalu wojskowym uratował życie rannej dziewczynie, Wandzie Wyszyńskiej.

Rankiem 12 września 1944 r. zauważyłem trzech żołnierzy radzieckich idących ul. Spokojną w kierunku obecnej ul. Wojska Polskiego. Gdy się zbliżyli, zapytałem Niemców. Powiedzieli, że w naszej dzielnicy już ich nie ma, ale są jeszcze w mieście.

Tego dnia matki z dziećmi przez cały czas siedziały w piwnicy; ja wszedłem do swojego mieszkania na piętrze i wówczas rozległ się silny huk. Posypało się szkło, poleciały drzazgi z ram, tynki z sufitu, a w plecach poczułem ból od silnego podmuchu powietrza po eksplozji pocisku artyleryjskiego, który trafił w chodnik pod balkonem. Natychmiast udałem się na podwórko. Okazało się, że siedząca w chwili wybuchu przed swoim domem Wanda Wyszyńska jest ranna w nogę. Mama dziewczyny zorganizowała furmankę, ale szpital Św. Ducha był zamknięty, a jego personel się ewakuował, więc ranna nie otrzymała pomocy.

Następnego dnia ostrzał artyleryjski wzmożył się i kto żył, szukał schronienia. W piwnicy p. Kozielskich schronili się członkowie pięciu rodzin. Tam też ułożono na ziemi wijącą się z bólu Wandę Wyszyńską (już drugą dobę żyła z odłamkami w nodze). Nogę miała okropnie spuchniętą, a w okolicy rany — siną, co było oznaką zakażenia. Natychmiast zdecydowałem się szukać pomocy lekarskiej. Razem z sąsiadem-kawalerem, Bolesławem Tomaszewskim, poszliśmy na dzisiejszą ul. Sikorskiego. Po drodze dowiedzieliśmy się od żołnierzy radzieckich, że szpital polowy znajduje się na końcu ulicy. Co chwilę ogień artyleryjski przyciskał nas do ziemi, a pociski przelatwały z gwizdem obok nas. Mój towarzysz zwątpił w to, że dojdziemy, ale nie mogliśmy wrócić, bo ona by umarła. Kazałem mu biegać 20 metrów za mną, aby pocisk nie zabił nas równocześnie.

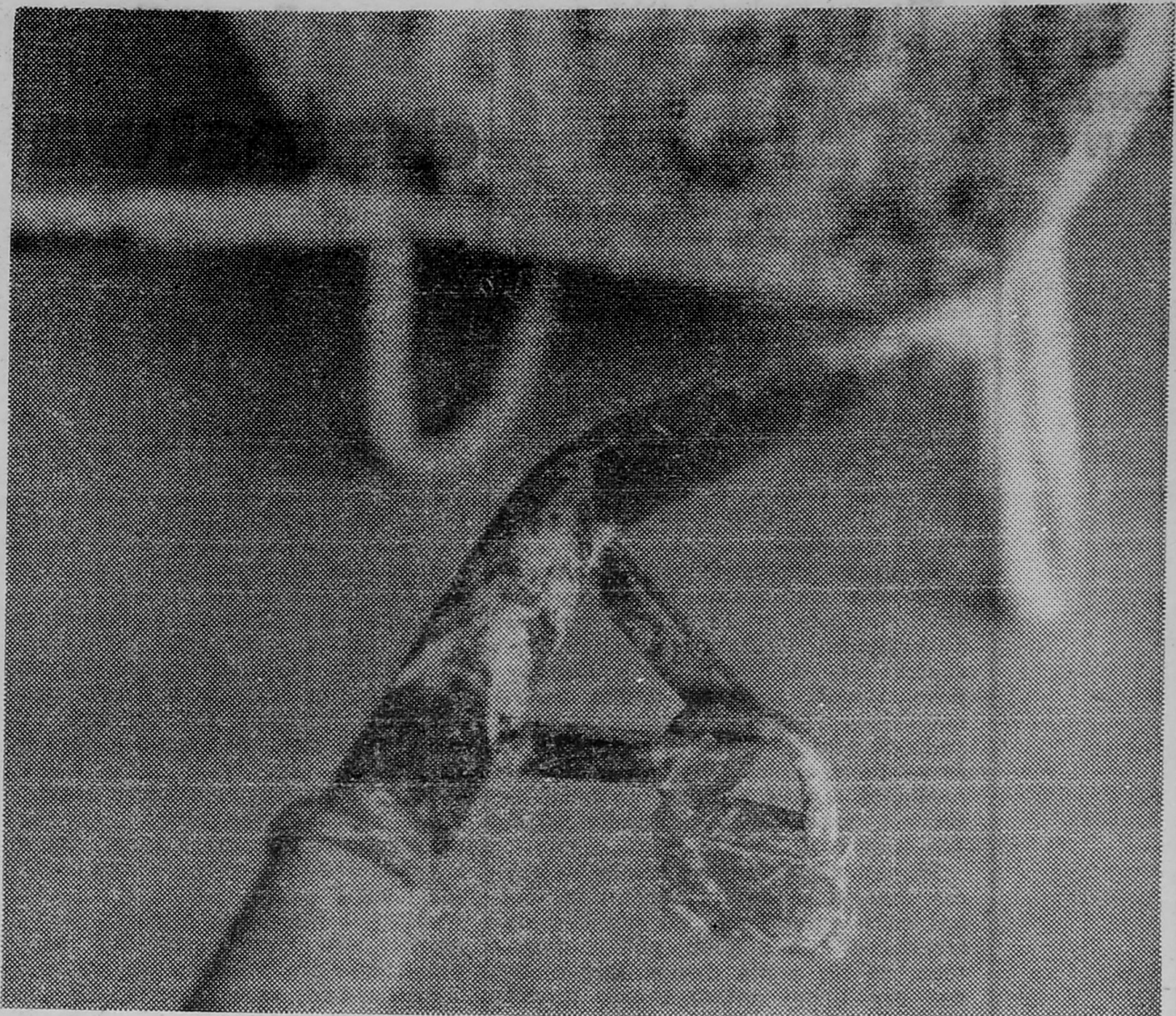
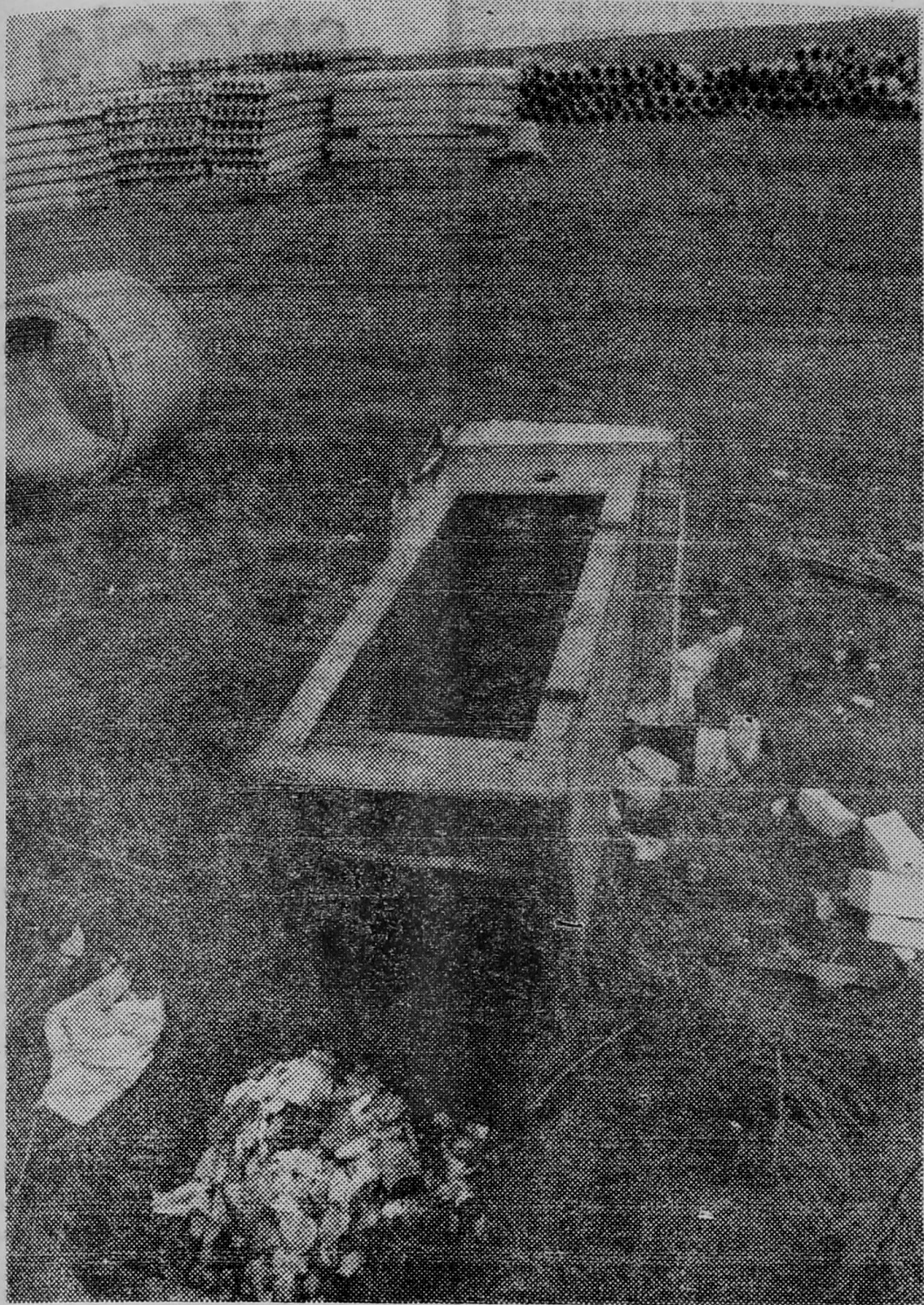
Szczęśliwie doszliśmy do szpitala polowego, który znajdował się na byłym stadionie biskupa, w pobliżu obecnej ul. Zawadzkiej. Zwróciłem się do lekarza z prośbą o pomoc rannej dziewczynie. Natychmiast wezwał żołnierza z niewielkim wózkiem o żelaznych obręczach, zaprzęgniętym w jednego konika, i pojechaliśmy na obecną ul. Spokojną nr 72. Żołnierz pomógł wynieść z piwnicy cierpiącą dziewczynę, z którą razem udaliśmy się do szpitala. Tam lekarz natychmiast przystąpił do zabiegu, a potem oświadczył, że ranna musi zostać, więc do domu wracaliśmy sami.

Później Wanda Wyszyńska opowiadała, że zaraz po zabiegu odesłano ją do szpitala radzieckiego na tyły frontu; do domu powróciła po trzech miesiącach. Nie straciła nogi. Wyszała za mąż (prawdopodobnie nazywa się Wanda Pawelczyk), urodziła i wykształciła troje dzieci, a obecnie jest pracownicą WSS „Spotem”.

Od tych tragicznych dni minęło 38 lat. Część ludzi, którzy przeżywali te chwile, już odeszła, ale większość przetrwała i być może — po przeczytaniu tych wspomnień — zechce się podzielić z Czytelnikami „Kontaktów” własnym widzeniem naszej wspólnej drogi przez mękę. A może znajdą nawet żołnierza, który uratował jej życie?

JULIAN KOZŁOWSKI  
Łomża





# c z a s wielkiego sprzątania

Wnętrza naszych domostw po wiosennych porządkach załśniły czystością, ale nie ich otoczenie! By zdopingować społeczeństwo do pozimowego uprzątnięcia obejść, wewnątrzzakładowych placów i ulic, MO i aktyw społeczny przeprowadziły w całym kraju akcję „Posesja”. Bałaganiarzom i brudasom — prywatnym i zakładowym — dostały się mandaty. Czy trzeba jednak aż takich środków, by zmusić nas do czystości?

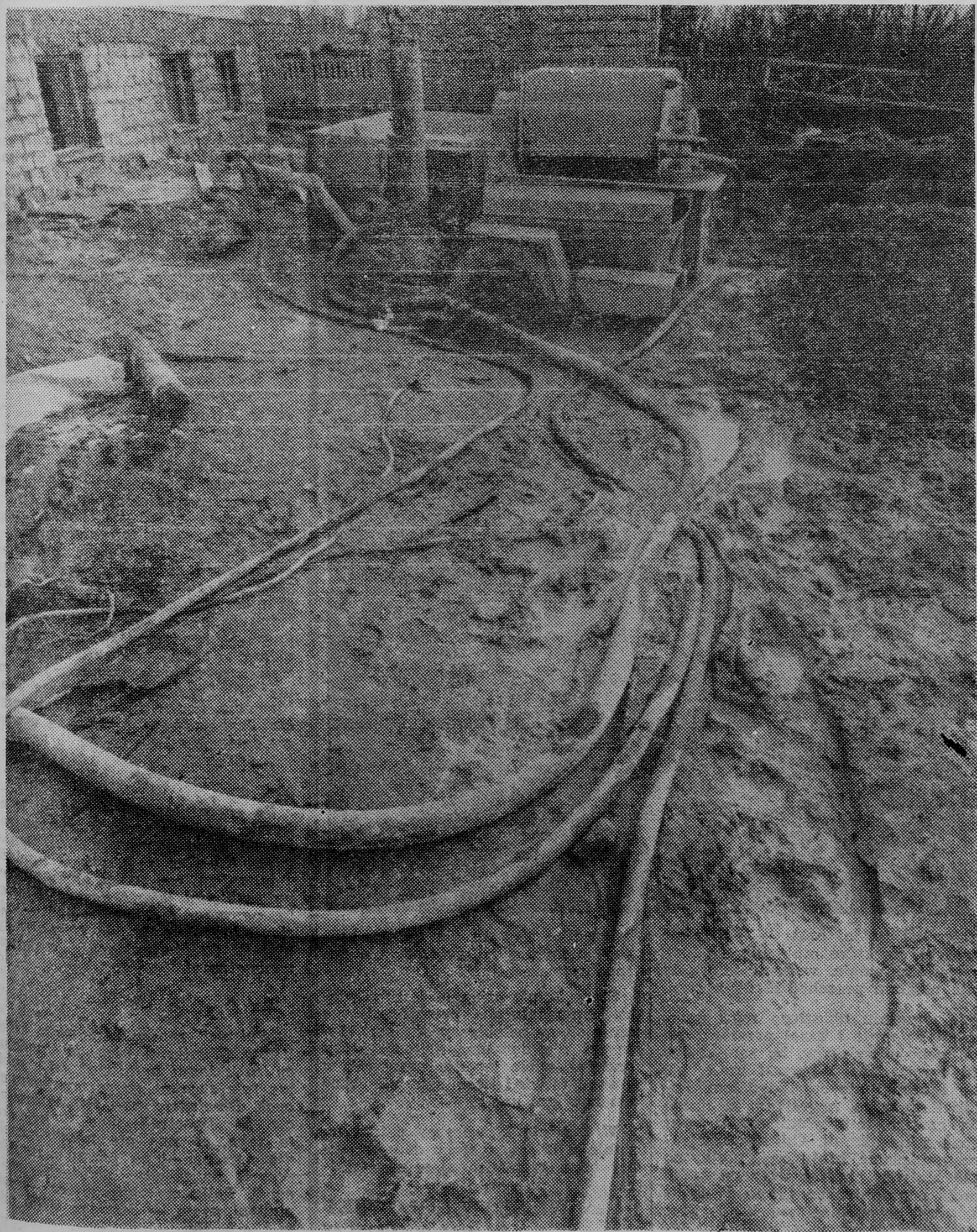
Wychodząc z założenia, że nic tak nie sprzyja kradzieżom, jak nieporządek w zakładach, łomżyńscy milicjanci — obok akcji „Posesja” — w tym samym czasie prowadzili kontrolę stanu zabezpieczenia przed kradzieżami obiektów gospodarki społecznej. Szczególnie rażącym przykładem niedbalstwa są place budów. Bez specjalnego skrupowania wynosi się stamtąd cegły, podkłada cement, trylinkę i krawężniki do dekoracji własnych ogródków.

Ochrona magazynów i składów też pozostawia wiele do życzenia. Mini-klódeczki na drzwiach tylko prowokują złodziei. Wystarczy jedno mocniejsze szarpnięcie i już można hojnie korzystać z zakładowego dobra. Czasami dozorczy sami nie wiedzą, czego pilnują, choć skrupulatnie i każdego dnia kwitują protokoły zdawczo-odbiorcze.

Niefrasobliwość przedsiębiorstw czasami aż przeraża. Żalonym przykładem jest choćby budowa Domu Młodego Robotnika przy ul. Świerczewskiego w Łomży, którą — z grupą milicyjną — wizytował nasz fotoreporter. Jedyne zabezpieczenie tego obiektu stanowi klódeczka, z budowlaną fantazją doczepioną do... taczki.

A.Z.

Fot. GABOR LÖRINCZY





Trudno wyobrazić sobie gorsze święta. W czwartek umarł jej mąż. Z pracy wrócił jak zwykle. W chwilę potem nastąpił wylew krwi do mózgu. Umarł na jej oczach. Syn i brat, jeszcze zaszkowani, wsiadli do samochodu. Jechali powiadomić teściową. Po dwóch godzinach dowiedziała się, że nie dojechali. Mieli bardzo poważny wypadek. Żyli. Przewieziono ich do szpitala w Łomży. Stan brata był bardzo ciężki, więc zdecydowano, że dalsze badania (czy nawet operację głowy) powinien wykonać specjalista w Białymstoku. „Czy przeżyje?” Najwidoczniej brat zadawał sobie to samo pytanie, bo przed wyjazdem chciał koniecznie zobaczyć swojego 6-letniego synka. W niedzielę rano poszła więc z nim i ze swoją córką do szpitala.

W drzwiach wejściowych zatrzymała ich portierka. Dziecko, jej zdaniem, nie miało prawa wstępu do budynku. Brutalnym ruchem odrzuciła je na zewnątrz, a kobiety poczęstowała soczystą gadką umoralniającą. Dzieciak, przestraszony, zniknął gdzieś. (Później okazało się, że — na szczęście — wrócił do domu). Jakis czas szukały go bezskutecznie, wreszcie postanowiły pójść bez niego.

W sali szpitalnej zemdląła — raz czy dwa, dokładnie nie pamięta. Jakis czas potem szła do wyjścia na trzęsących się nogach, półświadoma tego, co się z nią dzieje. Być może raz czy drugi zatoczyła się nawet opierając na ramieniu córki.

## szkoła chamstwa

W drzwiach powitała je ta sama portierka. „Ty szmato miejska, ty pijanico” — zawołała widząc jej, skądinąd zrozumiałą, nieporadność, po czym beceremonialnie wyrzuciła z budynku. Co się działo — później, nie pamięta. Straciła przytomność. Z relacji córki wynika, że ta usiłowała przekonać portierkę o konieczności udzielenia pomocy. Kobieta jednak stwierdziła, że szpital nie jest od tego, najlepiej więc niech idą na szosę Zambrowską, po czym zamknęła drzwi. Dziewczyna jednak nie zrezygnowała i dobijała się tak długo, aż — zaintrygowana hałasem — zjawiła się pielęgniarka Maria (niestety, nie zna jej nazwiska), która zajęła się nieprzytomną. Kilka dni później w podobny sposób potraktowana została, tym razem przez portiera, jedna z pielęgniarek.

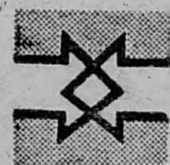
Trudno tego typu ekscesy traktować jako sporadyczne „wypadki przy pracy”, tłumaczyć świętecznym i poświątecznym przypływem energii jakiejś pani i jakiegoś pana. O wybitnym chamstwie i lekceważeniu obowiązków przez „stróżów” szpitala słyszy się, niestety, zbyt często. Tym bardziej więc musi dziwić stanowisko dyrektora Wierzbowskiego,

który nie tylko nie podjął, po wcześniejszych sygnałach, żadnych zdecydowanych działań, ale i te ostatnie traktuje z wielką ostrożnością, z góry zakładając, że wina na pewno leży po obu stronach. „Przecież te kobiety chciały wejść z dzieckiem, a przepisy przewidują, że mogą tylko dwie osoby”. Rzeczywiście, panie dyrektorze, przepisy nie przewidywały jakoś marginesu na odrobinę ludzkiego zachowania, ale wątpliwe też, żeby równocześnie zezwalały na chamstwo. Na pewno i odwieziający chorych nie zawsze są kryształowi; bywają i tacy, których najchętniej „spuszczaloby się”, i to po kilka razy, ze schodów. Wydaje się jednak, że o ile szkoła zwalcza chamstwa chamstwem dobrą jest w ciemnej uliczce, o tyle nie przystoi instytucji, która — bądź co bądź — przede wszystkim ma leczyć nierzadko uczniów tejże „szkoły”. Zastanawianie się bezradnym stwierdzeniem, że portierzy to ludzie „tacy jacy są” i że trudno „z każdym z nich się szarpać”, jest tylko potwierdzeniem faktu, nigdy zatem nie powinno być usprawiedliwieniem, a już broń Boże — zwyczajowym „kitem”, pozwalającym przejść nad sprawą do porządku dziennego.

Dlatego też może warto byłoby, bez względu na wyniki, jakie przyniesie dwutygodniowe dyrektorskie dochodzenie, porozmawiać z portierami trochę „szczerzej” i „otwarciej”.

ALEKSANDER  
WRONISZEWSKI

## spiećcia



Naczelnik Urzędu Gminy w Wiźnie stworzył specjalnie dla żony etat inspektora do spraw zaopatrzenia emerytalnego i kadr, z pensją 9800 złotych miesięcznie. W drugim półroczu 1982 roku pani inspektor miała do załatwienia aż siedem spraw; dotyczyły przekazania gospodarstw za rentę, czym w ramach normalnych obowiązków — służba rolna. Były to sprawy łuste — po 8400 od jednej. Ile za nie należy się chudych?

\*

Na ulicy Świerczewskiego w Łomży stoi, zamknięty na trzy spusty, punkt „Toto”. Pożółkła kartka informuje, iż będzie „Z powodu choroby nieczynny do 2 listopada 1981 roku”. Ze smutkiem konstatujemy, że choroba skończyła się „Wiecznym odpoczywaniem”. Dyrekcji „Totka”.

\*

— Doszło do tego — ujawnił jeden z rolników gminy Sniadowo na wojewódzkim forum — że inseminator nie był w stanie pokryć wszystkich krów i chłopi musieli to robić sami. Więc chachary znów pożyją.

\*

Kierownik służby rolnej w Wiźnie przed odejściem z pracy (dokładnie: jest jeszcze na urlopie wypoczynkowym) zameldował w swym służbowym mieszkaniu samotną siostrę, która mieszkała z samotną matką w rodzinnej willi. Siostra zdążyła już sprowadzić do nowego mieszkania męża, a starsza pani — do opuszczonych przez córkę pokoiów — lokatorów. Jest to już niewątpliwie ograniczona spółka. Bez odpowiedzialności?

\*

Niedawno handlowcy z powilonu spożywczego, popularnego „blaszaka” w Łomży, musieli wyrzucić spore ilości przetworów zbożowych, gdyż napoczęli je i zanieczyścili grzonie. Wkrótce po tym w redakcji pojawił się bochen chleba zanaskudzony szczurzymi odchodami. Te i wcześniejsze, podobne fakty skłoniły WSS „Społem” do wydania grzonemu totalnej wojny — podpisał więc umowę z Zakładem Dezynsekcji, Dezynsekcji i Deratyzacji z Białegostoku. I zaczęła się zabawa: Zakład informuje WSS o terminie akcji — Spółdzielnia zamyka wytypowane sklepy, zabezpiecza w nich produkty żywnościowe, przedstawia meble, po czym, w ostatniej chwili, otrzymuje informację, iż termin uległ przesunięciu. Jest nadzieja, że ktoś tu wreszcie dostanie od tego kota.

\*

Po przeczytaniu informacji, iż w Łomży czeka się około półtora roku na zwykłą protezę uzębienia, pojawił się w redakcji Czytelnik z pytaniem, czy nie udałoby się tego problemu jakoś ugryźć. Niestety, na pytanie: „Pomożecie” — odstonił bezżebne dziąsła i szybko się ulotnił. Ot, śmierzający emigrant wewnętrzny!

\*

„Spiećcia” znowu otrzymały kilka listów. Wynika z nich, iż nadawcy są skłonni załatwiać od ręki nie tyle sprawy, co je wynimując. Dowiedzieliśmy się też wreszcie, że „konstruktywna krytyka to taka, co nas nie tyka”, czyli nic nowego — po prostu zwykły powrót do zasady „złoty cielec”. Tylko że złoty cielec — jak mawiał poeta — jest też tylko odmiana budła.

Kiedy Leokadia L. była nastolatką, marzyła o zawodzie nauczycielki. Po skończeniu Liceum Pedagogicznego w Łomży rozpoczęła pracę w Smolnikach na Suwalszczyźnie. Później pracowała w Oklinach. Rodzice zatekniłi za córką i postanowili przenieść ją bliżej rodzinnego domu. We wrześniu 1974 roku rozpoczęła pracę w Kramarzewie. Wyjeżdżała z Radziłowa o piątą dwadzieścia pięć, po dziesięciu minutach wysiadała w Dzieńwincinie i szła dwa kilometry pie-

## w matni

szko. Kiedy docierała na miejsce, nauczyciele mieszkający w budynku szkoły jeszcze spali: trzeba było czekać dwie godziny do rozpoczęcia lekcji. Najgorzej było zimą; raz aż do samej wsi odprowadził ją wilk.

Już od początku wiedziała, że na te dojazdy zabraknie jej zdrowia. Jeszcze w roku 1974 złożyła podanie do gminnego dyrektora szkół o przeniesienie, ale pozostało bez odpowiedzi. Najgorsze były jednak nieporozumienia z dyrektorką szkoły w Kramarzewie.

— Zaczęło się od głupstw — twierdzi Leokadia L. — Pamiętam, był początek roku szkolnego 1975/1976; układaliśmy plan lekcji, choć powinien być przygotowany w czerwcu. Pani dyrektor swoje przedmioty, wf i muzykalnienie, wpisała na wcześniejsze godziny, a „moją” matematykę przesunęła na szóstą i siódmą. Również we wrześniu tegoż roku miało miejsce inne zdarzenie: przed pracownią fizyczną zamiast szóstej klasy, zastałam siódmą i panią dyrektor z dziennikiem hospitacji. Nie poszłam na tę lekcję. Innym razem, gdy prowadziłam matematykę, było na lekcji tylko kilkoro uczniów; reszta, jak się okazało, zbierała grzyby dla pani dyrektora. O wielu sprawach wstydzę się mówić.

Po jednym z kolejnych spieć Leokadia L. do pracy nie poszła. Zamierzała podreperować zdrowie i poszukać leższego zajęcia. Mieszkać miała gdzie, bo kiedy sprowadziła się do Radziłowa, ojciec przygotował jej pokój w dawnym składzie opału i narzędzi. Urządziła tu panieńskie gniazdko. Minęło kilka lat. Skończyły się oszczędności, wzrosły ceny.

— Dotychczas wystarczały mi moje oszczędności — mówi Leokadia L. — Ale wydałam je. Teraz nie mam nic, a wstydzę się brać pieniędzy od rodziców. W listopadzie 1982 roku złożyłam podanie o pracę w Banku Spółdzielczym i Gminnej Spółdzielni; prezes odpowiedział, że nie może mnie przyjąć, bo Spółdzielnia ledwo zarabia na już zatrudnionych. W SKR-ze też nie ma pracy; naczelnik Radziłowa oświadczył, że dążymy do rozwoju rolnictwa, a nie administracji. Rodzice mają tylko sześć tysięcy renty, jak się mamy utrzymać?

Przed dwoma laty ojciec przekazał gospodarstwo synowi, który poprzednio pracował w Elbląsku; stamtąd też przywiózł żonę.

— Z przekazaniem było tak — opowiada ojciec — Mówiliśmy Leszkowi: wiesz, jak jest z Łodzią. Niech ona sobie ma ten pokój, a ty będziesz na nią ręką nie podnosił.

Ale to ojcowskie rozporządzenie nie zostało zapisane w akcie przekazania gospodarstwa. Leokadia L. tak wspomina chwilę, w której za-

czenie do pokoju. Po tym, jak się tu włamał i ukradł kilka butelek wódki, staram się mu nie wchodzić w drogę.

Jedyne rozwiązanie sprawy widzi Leokadia L. we wpłaceniu jej wkładu na książeczkę mieszkaniową; inaczej się nie wyniesie, bo i dokąd?

Leszek L. uważa, że to on z żoną i dwójką dzieci powinien zamieszkać w pokoju siostry. Mógłby urządzić tam oddzielną kuchnię. Na



mieszkał tu jej brat: — Kiedy po weselu, na które mnie nie zaprosił, przywiózł meble, wstawił je tak, że nie mogłam przechodzić do kuchni.

We wrześniu ubiegłego roku przyszedł do mnie i kazał przenieść się do pokoju rodziców, bo sam chciał tu zamieszkać. Wyzywał mnie, ale na zaczepki nie odpowiadałam. Poradziłam tylko, że jeśli im za ciasno we czworo, to trzyletni synek może spać z dziadkami. Od stycznia zaczęłam płacić bratu za światło po 120 złotych, chociaż używam tylko radia i lampki nocnej, i to do dwudziestej, bo później śpię. Kiedy brat jest podпиты, mama przynosi mi je-

książeczkę siostrze nie da, bo brakuje pieniędzy na prowadzenie gospodarstwa.

Stary L. nie osiągnął jeszcze wieku emerytalnego, pewnie dlatego czuje się w pełni gospodarzem. Może też nie dowierza synowi, który przecież wiele lat nie pracował w gospodarstwie. Lecz syn nie chce słuchać jego uwag.

W rodzinie L. wszyscy patrzą na siebie wilkiem, a stary dom trzeszczy od nagromadzonej w nim złości.

WIESŁAW KOŁOWSKI  
Fot. GABOR LÖRINCZY





SPONTAN

na przemian

GONG

NA WYNOS

TYMCZASEM

NA PRZEKÓR

bez szpanu

bez atutu

7

## faule

Wicewojewoda Eugeniusz Mioduszeński oświadczył niedawno, że lekarz powinien odwiedzać szkołę co najmniej raz na dwa lata. Wydałoby się, że wojewoda nie jest zbyt wymagający, tymczasem w Zaskrodzie (gmina Kolno) lekarz pojawia się raz na osiem lat. Uczniowie pytają, czy aktualny kodeks obyczajowy w ogóle pozwala pracować tak wyjątkowemu gościowi. My uważamy, że absolutnie nie wypada. Przypuszczamy nawet, że młodzieży wyszłoby na zdrowie, gdyby lekarz zajął się raczej pielęgniarstwem i higienistyką. Większość z nich nie potrafi już walczyć ze świerzbem i wszawicą. Uczniom przypominamy natomiast, że przysłowie: „Częste mycie skraca życie” — wymyśliły wszy właśnie.

W Zbójnej nie sposób stanąć na ślubnym kobiercu, bo go po prostu nie ma. Naczelnik wprawdzie stara się, jak może (zdobył już nawet zezwolenie na zakup dywanu, opatrzone wojewódzkimi pieczętkami), ale wygrywają lepiej poinformowani obywatele. Mimo to zachęcamy do złożenia małżeńskiej przysięgi na deskach USC w Zbójnej; będzie to z pewnością niezapomniane przeżycie. Handel gminny proponuje bowiem panu młodemu koszulę, krawat, skarpetki i obuwie, natomiast pannie młodej — śmiały powrót do mody mini: same pantofelki.

W jednej ze szkół województwa jest piękna, choć niezbyt bogato wyposażona, Izba Pamięci Narodowej. Chociaż brakuje tam klas, a uczniowie uczą się w piwnicznych izbach, upychani po wszelkich możliwych kątach, nikt nie odważy się prowadzić zajęć w Izbie. Wydawało się, że idea tworzenia takich placówek było chronieniem przed zapomnieniem pamiętek po ważnych momentach naszej historii, a nie czechenie samych izb. Oczywiście, nie dzieje się tak we wszystkich szkołach. A zatem w której? Napisać. Za celny strzał ofiarujemy drobny upominek.

## kalejdoskop belfra

Znowu dwóch uczniów z klasy czwartej podbił ranking z kurnika swojego ojca. Objele ich przy najbliższej klasówce!

Na dłuższej przerwie w pokoju nauczycielskim znowu jak w ptasarni. Nauczyciel Stefan twierdził, że jest dobrze, a nauczyciel Maciej, że niedobrze. Reszta podzieliła się na dwa wrogie obozy.

Program z matematyki nie bierze pod uwagę niemożności rodziców w przyniesieniu pomocy dzieciom w rozwiązywaniu zadań. Nauczycielka Malina twierdzi, że mnożenie i dzielenie do stu jest w klasie siódmej niedostateczne. Jeśli tak dalej pójdzie, uczniowie nasi będą musieli pracować w handlu.

Uczniowie na ogół nie palą się do czynów społecznych; chyba że organizowanych w godzinach lekcyjnych.

CIĄG DALSZY NA STR. 8



Fot. GABOR LORINCZY

## PAŹDIERZOWE PAŁACE

## wiór do wiórka - będzie komórka

Czyż nie jest paradoksem, że w okresie prosperity gospodarczej dorobiliśmy się wielu problemów, m.in. ostrego deficytu mieszkań, natomiast w kryzysie wyłania się coraz więcej możliwości systematycznego zaspokajania głodu mieszkaniowego? Czym wytłumaczyć fakt, że ta niby bierna, rozkapryszona i konsumpcyjna młodzież zakasuje rękawy do pracy w budownictwie patronackim lub — z równym zapałem — zakłada własne spółdzielnie domków jednorodzinnych? Jak grzyby po deszczu wyłaniają się też wciąż nowe koncepcje tanich willei: Augustów proponuje domki z trzciny i drewna, Bonin w Gorzowie — z płyt cementowo-wiórowych, w Ostrołęce odgrzebano stary pomysł na elementy z trzciny i kory, a w Grajewie inż. architekt Jerzy Talaga wyrysował domek paździerzowy.

Zainteresował mnie ten grajewski pomysł. Ścianę domku stanowiłyby dwie płyty wiórowe, a przestrzeń między nimi wypełniałyby jakiś materiał izolujący-ocieplający: wióry, włókno szklane, styropian. Aby być w porządku wobec przepisów przeciwpożarowych, dwie ze ścian wykladałoby się od zewnątrz cegłą. Byłaby to zabudowa szeregową, parterowa bez podpiwniczeń. W pierwszym etapie dom miałby 75 metrów kwadratowych powierzchni, ale można go rozbudować do 120 (plus wolno stojący garaż). Szkielet byłby skonstruowany z tanich wiatrolomów, dach — z emaliowanej dachówki lub eternitu.

Z budową trzeba by było uwinąć się w ciągu jednego lata, bo płyta nie lubi wiatru i deszczu. Po zmontowaniu pokryłoby się ją specjalnym preparatem konserwującym. Wskazane byłoby też oklejenie jej (od wewnątrz) zmywalną tapetą. Ogrzewanie — kanałami wentylacyjnymi — kanalizację i elektryczność zapewniłby Urząd Miasta.

Najbardziej atrakcyjna w tej propozycji wydaje mi się cena — 600 tysięcy złotych. Najchętniej jednak wydałabym je na coś solidniejszego. Pomysł ma szansę jako oferta eksportowa do ciepłych krajów, pod warunkiem że dachem będzie parasol z nieprzemakalnej tkaniny. W Grajewie, położonym niedaleko polskiego bieguna zimna, trudno chyba wmówić ludziom, nawet bardzo młodym, że paździerzowy domek z powodzeniem zastąpi wiejską chatę z solidnych, pieczołowicie ocieplanych, drewnianych bali.

Kiedy doszły mnie słuchy, że w Zakładzie Płyt Wiórowych powstała już sześciuosobowa komisja inicjatywna przyszłej spółdzielni mieszkaniowej i że w Grajewie jest około setki młodych ludzi chętnych do budowy jednorodzinnych domków (z czego ponad połowa — z Zakładu Płyt Wiórowych), nie chciało mi się wprost wierzyć. Pojechałem na spotkanie inżyniera Talagi z młodymi z ZPW.

Niestety, inżynier nie przyszedł. Prawdopodobnie nagle zachorował.

CIĄG DALSZY NA STR. 8

## kontrowersje

Kontynuujemy wypowiedzi dotyczące samorządności szkolnej. Poprzednim razem mówili o swojej działalności przedstawiciele samorządów o dość długiej tradycji; teraz swoje nadzieje i kłopoty przedstawia uczniowie Zespołu Szkół Rolniczych w Marianowie. Ich samorząd dopiero powstaje, każde więc doświadczenie jest dla nich zupełnie nowe.

LESZEK: — Nasz samorząd powstał dopiero dwa lata temu, nie mamy więc jeszcze wiele doświadczenia. Nie byliśmy np. do tej pory przyzwyczajeni do udziału w posiedzeniach Rady Pedagogicznej.

BARBARA: — Z początku wszyscy patrzyli na nas spode łba. Niektórzy nawet wylamywali się ze wspólnych przedsięwzięć. Gdy jednak kilka z nich wypaliło, diametralnie zmienili swoje nastawienie. Doszło do tego, że po zebraniach samorządu pytają, o czym dyskutowaliśmy, co nowego wymyślił. Nawet nauczyciele przestali traktować nas jak smarkaczy.

DANKA: — Szkoła, w której nie ma życia wewnętrznego, nie wiąże. Człowiek przesiedzi kilka godzin i z ulgą wynosi się do domu.

BARBARA: — Wspólne wycieczki, wyjazdy do teatrów, klasowe imprezy pomagają poznać siebie. To prawda, że nie likwidują do zera konfliktów czy zadrążeń, konsolidują jednak uczniów i sprawiają, że w sytuacjach podbramkowych potrafią oni występować we wzajemnej obronie.

LESZEK: — Najwięcej sympatyków zdobyła nam sprawa z porzuconą blachą; udało nam się wywalczyć prawo do chodzenia po szkole w trampkach, tenisówkach i adidasach. Później przyszły poważniejsze: Rada Pedagogiczna przychyliła się do naszej propozycji wyznaczenia dosyć szerokiego limitu godzin możliwych do opuszczenia przez uczniów bez ponoszenia przez nich konsekwencji. Nie chcieliśmy nikogo od razu przestraszać drakońskimi metodami. W tym roku zmniejszyliśmy limit o połowę. Okazuje się, że zdążyło to egzamin.

BARBARA: — Myślę, że spodoba się też nasza propozycja zorganizowania tygodnia kultury uczniowskiej. Raz do roku szkoła stawiała by się miejscem różnych, w miarę rozsądnych, oczywiście, szaleństw, np. rozgrywek sportowych między nauczycielami a uczniami. Byłby to też tydzień samych pozytywnych ocen.

DAREK: — Żeby nie było jednak aż tak różowo, trzeba powiedzieć i o trudnościach. Swego czasu mieliśmy na korytarzu bardzo fajną gazetkę. Ktoś coś narysował, napisał, mógł powiesić, pochwalić się, nawet jeżeli nie były to utwory zbyt uładzone, grzeczne. Niestety, jeden z wychowawców okazał się zupełnie pozbawiony humoru: obraził się, gdyż uznał, że wiersz traktujący o nim jest zbyt złośliwy. Kazał go usunąć, nie przyszedł na lekcję. I taki był koniec naszej gazetki.

BARBARA: — Większość nauczycieli mimo wszystko patrzy na nas dość podejrzliwie. Zdarza się nieraz, że musimy opuścić jakieś zajęcia, komentarze są wtedy tego typu, że specjalnie się urywamy. Oczywiście, nie zawsze są to podejrzenia nieuzasadnione. Zawiedli się na nas raz, drugi i teraz wolą dmuchać na zimne. Myślę jednak, że okazywanie zaufania nawet na kredyt nigdy jeszcze nikomu nie wyszło na złe. Zawsze kiedyś zapocentrowało.

magazyn młodzieżowy





## kalejdoskop belfra

CIĄG DALSZY ZE STR. 7

\*  
Jeśli zauważysz w ścianie maleńki otworek po gwoździu, bądź pewien, że za tydzień pojawi się tu spora dziura. Tak samo jak z pisaniem po ławkach, ścianach i drzwiach.

\*  
Podczas lekcji z uczniami nie można żartować. Każdy żart wywołuje śmiech, komentarze i dyskusje, które tak naprawdę kończą się dopiero wraz z dzwonkiem na przerwę.

\*  
Co zrobić, żeby uczniowie przestali się bić i przezywać? Zajmować ich bez przerwy czymś atrakcyjnym. Co dla nich jest atrakcyjne? W każdym razie nie program nauczania.

\*  
— Kochani, co chcecie robić po ukończeniu szkoły?  
— Wyjechać.

\*  
Test przeprowadzony w jednej z klas jeszcze raz potwierdził starą prawdę, że najmniejszą popularnością cieszą się uczniowie słabi w pięściach.

\*  
W sobotę uczniowie przynieśli małego psa do wycierania tablicy.

\*  
Rodzice największych chuliganów i nieuków szkolnych prowadzą wojnę podjazdową z wychowawcami klas; wydeptują ścieżki do dyrekcji, którą przekonują o potrzebie promowania ich dzieci z klasy do klasy — w celu szybszego pozbycia się ich ze szkoły.

\*  
Dowiedziałem się, że jak uczeń pali papierosa po lekcjach, to ja za to odpowiadam. Co na to rodzice?

LESZEK CZYŻ

## niepokorni

Kluby „Ruchu” na wsi miały być receptą na wszystko: na nudę jesienno-zimowych wieczorów, niedostatek życia towarzyskiego, jałowość kulturalną. Spotkania przy małej czarnej lub herbacie, lektura prasy, wspólne oglądanie programów telewizyjnych bądź partyjka szachów to — co prawda — jeszcze nie wielki świat, ale też i nie bez nadziei knajpianych libacji czy bezprzedmiotowego, rutynowego mordobicia. Jeszcze kilka lat temu kluby żyły inwencją mniejszej lub większej garstki zapaleńców. Dzisiaj zagląda się do nich coraz rzadziej. I to nie tylko dlatego, że zabrakło kawy, trudno o dobrą herbatę, a w każdej chałupie stoi (co najmniej czarno-biały) telewizor.

Klub w Gielczynie jest przykładem dosyć typowym. Mieści się w budynku OSP u zbiegu dróg w samym centrum wsi. Na pierwszy rzut oka sprawia wrażenie zabytku muzealnego, od lat czekającego na renowację: na gluchym płycie zabite okno, przez większość dnia zamknięte drzwi. Nic jednak bardziej zwodnego — jeszcze nie tak dawno trwały w jego wnętrzu intensywne prace. Czteroosobowa ekipa prywatnych fachowców z Konarzewa przez blisko rok usiłowała wyremontować piec, założyć oświetlenie, położyć nowy tynk na sufit itp. Skończyło się na usiłowaniu. Piec, mimo iż rozwalony i postawiony na nowo, nie nadaje się do użytku, oświetlenie nie dokończono, sufit tylko pomalowany (ale tynk ten sam), okna powybijane, kinkiet nie założono... Fachowcy zainstalowali blisko 300 tysięcy złotych i ulotnili się.

W klubie zimno jest jak w psiarń. Mniejsze pomieszczenie, w którym gnieździ się kiosk, ogrzewa przynajmniej piecyk akumulacyjny, kupiony za własne pieniądze przez klubową (naczelnik obiecywał, obiecywał...); zainstalowanie podobnego w większej sali jest już jednak niemożliwe, gdyż nie wytrzymałoby tego instalacja elektryczna. Jedyną możliwą w takich warunkach, rozrywką pozostaje więc tenis stołowy.

Do klubu przychodzi się głównie po to, by zrobić zakupy w kiosku. Jest dobrze zaopatrzony i „po drodze”. „Kulturę” na co dzień ma się w domu, przed telewizorem; od święta zdarzy się wesele. Na wioskowe ambicje to wystarczy. Tak myśli większość starszych, młodym zaś marzy się co najwyżej dyskoteka. Jest jednak też wśród nich i trzydziestka „niepokornych”.

— Wygłupiają się — oceniają wioskowi realiści.

Ale oni (na szczęście) jeszcze wiedzą swoje: — Zaczęliśmy od tego, że zorganizowaliśmy zabawę i za pieniądze z niej uzyskane wstawiliśmy szyby. Dużo ciepłej się przez to nie zrobiło... i nie zrobi, jeżeli nie naprawi się pieca. Nie ma się co łudzić, starsi nam nie pomogą; dobrze, jeśli nie przeszkodzą. Nasi koledzy zorganizowali zespół muzyczny: kupili dwie gitary, organy, wzmacniacz. Mieli tu kilka prób. Zawsze kończyły się wyłączeniem światła przez gospodarza remizy; podobno gmina by przez nich za dużo płaciła. Starsi uważają, że klub nie jest im potrzebny. Przyjdą co najwyżej po to, żeby coś kupić, poplotkować, a potem to powtórzyć i jeszcze dodać nieco od siebie. Soltyś potrafi przespać całe zebranie, obudzić się pod koniec i, ni z tego, ni z owego, zażądać spokoju. Może teraz wybiorą sensowniejszego?

W ubiegłym roku (nie bez pewnych ukrytych nadziei) założyliśmy koło ZMW. Okazało się, że na jakąkolwiek pomoc materialną organizacji nie mamy co liczyć. W Łomży poradzono nam, żebyśmy zorganizowali zebranie z przedstawicielami gminy. Trudno powiedzieć, czy to coś pomoże. Póki co kombinujemy więc tak, jakbyśmy mieli liczyć tylko na własne siły. Po pierwsze, chcielibyśmy coś kupić do klubu: magnetofon, telewizor, radio. Tylko skąd wziąć na to pieniądze? Gdyby już był magnetofon i fonobłyski, można byłoby organizować płatne dyskoteki. Przy prawdziwym projektorze (posiadamy tylko, zupełnie nieprzydatną, ósemkę) urządziłbyśmy płatne projekcje. Póki jednak tego nie mamy, zaczniemy od zbierania butelek i makulatury; dziewczyny mogłyby szydełkować. Grosz do grosza...

Gdy już się trochę zorganizujemy, wyodrębnimy w naszym kole kilka sekcji: rozrywkową (działałaby w niej m.in. chłopcy z zespołu muzycznego, a my moglibyśmy np. uczyć się pisać teksty piosenek, muzykować), porządkową (trzeba przecież doprowadzić do dobrego stanu otoczenie klubu) i sportową (może uda się odwojować boisko, na którym nauczyciel sędzi teraz kapustę). Na razie jednak dobrze byłoby przekonać do siebie starszych. Zbliża się np. Dzień Matki; przygotujemy jakąś herbatę, urządzimy wybory najlepszej matki... niech zobaczą, że jednak coś potrafimy i chcemy pracować nie tylko dla siebie.

\*  
Na pewno takich „chcących” jest w naszym województwie więcej. Nie czekają na to, aż im ktoś kapnie nieco dóbr, i nie załamują się przy pierwszych niepowodzeniach.

**SZUKAMY MECENASA, KTÓRY ZECHCIAŁBY UFUNDOWAĆ NAGRODĘ (TELEWIZOR, RADIO, MAGNETOFON, STÓŁ DO TENISA STOŁOWEGO); TEMU Z WIEJSKICH KLUBÓW, KTÓRY TYLKO WYSILKIEM I KONCEPTEM SWOICH CZŁONKÓW POTRAFI ZORGANIZOWAĆ DZIAŁALNOŚĆ ZASŁUGUJĄCĄ NA MIANO KULTURALNEJ.**



Stajemy w pozycji wyprostowanej, głowę trzymamy wysoko. Tancerz i tancerka ustawiają się naprzeciw siebie w nieznacznej odległości. Partner obejmuje partnerkę prawą ręką.

**OBRÓT W PRAWO:** **Krok 1:** tancerz wysuwa prawą nogę w przód, zgina i prostuje kolana; tancerka cofa lewą nogę w tył, zgina i prostuje kolana. **Krok 2:** tancerz dostawia lewą nogę do prawej (bez obciążania) jej zgina i prostuje kolana; tancerka dostawia prawą nogę do lewej (bez obciążania), zgina i prostuje kolana. **Krok 3:** tancerz cofa lewą nogę w tył, zgina i prostuje kolana; tancerka wysuwa prawą nogę w przód, zgina i prostuje kolana. **Krok 4:** tancerz dostawia prawą nogę do lewej (bez obciążania), zgina i prostuje kolana; tancerka dostawia lewą nogę do prawej (bez obciążania) zgina i prostuje kolana.

**OBRÓT W LEWO:** **Krok 1:** tancerka wysuwa lewą nogę w przód, zgina i prostuje kolana; tancerz cofa prawą nogę w tył, zgina i prostuje kolana. **Krok 2:** tancerz dostawia prawą nogę do lewej (bez obciążania), zgina i prostuje kolana; tancerka dostawia lewą nogę do prawej (bez obciążania), zgina i prostuje kolana. **Krok 3:** tancerz cofa pra-

wą nogę w tył, zgina i prostuje kolana; tancerka wysuwa lewą nogę w przód, zgina i prostuje kolana. **Krok 4:** tancerz dostawia lewą nogę do prawej (bez obciążania), zgina i prostuje kolana; tancerka dostawia prawą nogę do lewej (bez obciążania), zgina i prostuje kolana.

**BOCZNY KROK ZMIENNY W PRAWO:** **Krok 1:** tancerz przesuwa prawą nogę w bok, zgina kolana; tancerka przestawia lewą nogę w bok, zgina kolana. **Krok 2:** tancerz krzyżuje lewą nogę za prawą, prostuje kolana; tancerka krzyżuje prawą nogę za lewą, prostuje kolana. **Krok 3:** tancerz robi krok w miejscu prawą nogą, zgina i prostuje kolana; tancerka wykonuje krok w miejscu lewą nogą, zgina i prostuje kolana.

**BOCZNY KROK ZMIENNY W LEWO:** **Krok 1:** tancerz przesuwa lewą nogę w bok, zgina kolana; tancerka przestawia prawą nogę w bok, zgina kolana. **Krok 2:** tancerz krzyżuje prawą nogę za lewą, prostuje kolana; tancerka krzyżuje lewą nogę za prawą, prostuje kolana. **Krok 3:** tancerz robi krok w miejscu lewą nogą, zgina i prostuje kolana; tancerka wykonuje krok w miejscu prawą nogą, zgina i prostuje kolana. Figury można powtarzać dowolną ilość razy.

## wiór do wiórka-będzie komórka

DOKOŃCZENIE ZE STR. 7

A ja dowiedziałam się, że młodzież rzeczywiście bardzo chce budować domki, akceptuje projekt inż. Talagi, ale absolutnie odrzuca proponowany „materiał budowlany”. Oni najlepiej mogli przekonać się o trwałości płyty wiórowej obserwując stan baraków przyzakładowych po siedmiu latach, które przecież zostały wykonane z porządnych elementów, a na domy jest przewidziana niepełnowartościowa płyta.

Młodzi wyliczyli, że na cztery domki szeregowo o wymiarach 10x12 metrów wystarczy sześć tysięcy pu-

staków, a więc po 150 tysięcy złotych od rodziny. Całość kosztów nie powinna przekroczyć miliona złotych — do spłacenia z 3-procentowymi odsetkami kredytowymi w ciągu 60 lat. Budowie patronowałaby zakładowa i miejska organizacja ZSMP; konkretną pomoc obiecała dyrekcja zakładu. Młodzi chcieliby ustanowić inż. Talagę swoim pełnomocnikiem, ale nie wiedzą, jak zareaguje na wieść o tym, że domek z płyt wiórowych nie przypadł im do gustu. Można przypuszczać, że zachowa się godnie, gdyż nigdy genialnie wynalazki nie miały łatwej drogi do realizacji.

KAROLINA



Do małych ramion  
Przyczepiono wielkie skrzydła  
Skonstruowano ptaka

Fruwał  
Po najodleglejszych planetach  
Podporządkowując sobie  
Małe istoty

Nagle spadł na skały  
Łamiąc skrzydła  
I stał się

CZŁOWIEKIEM

WAŁKUSKA ELŻBIETA  
Giełczyn

## taka życiowa rada

Patetycznie brzmią słowa  
Wyszczekane nabrzmiały krtanią.  
Moje święte i niepodważalne —  
— Słuchaj i ucz się pewności  
przekonań.

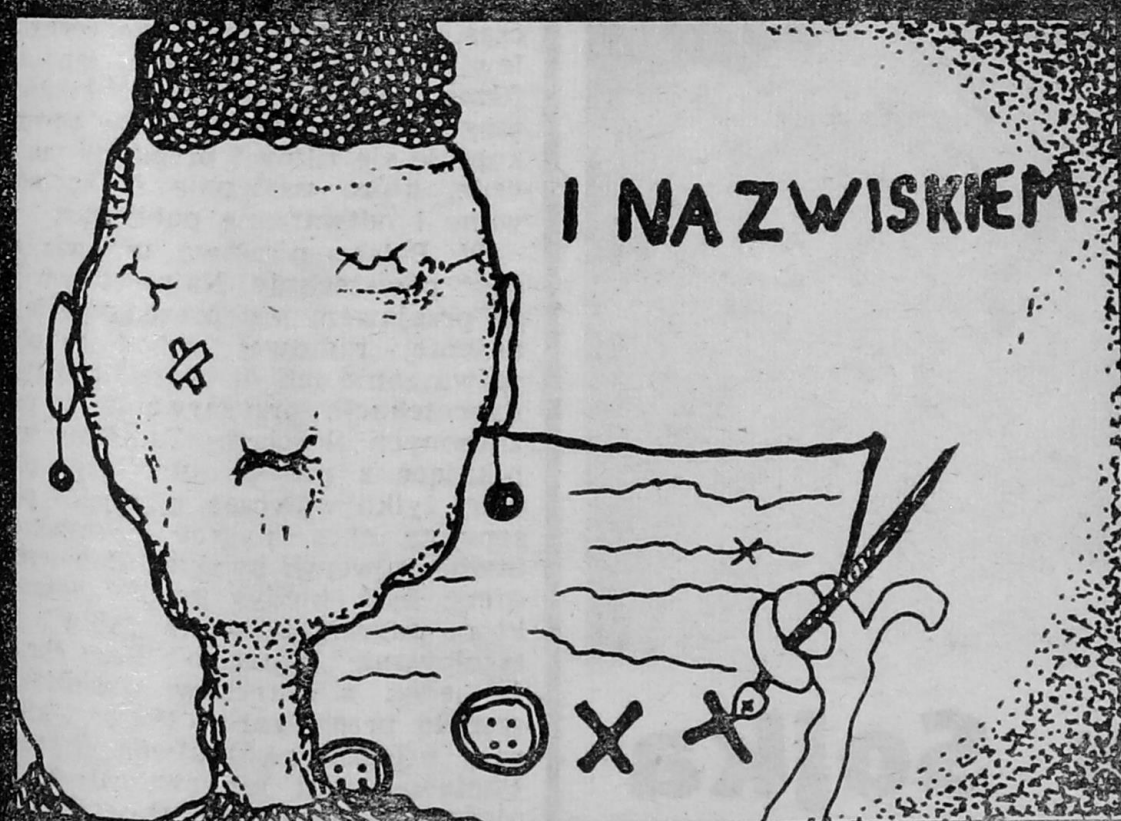
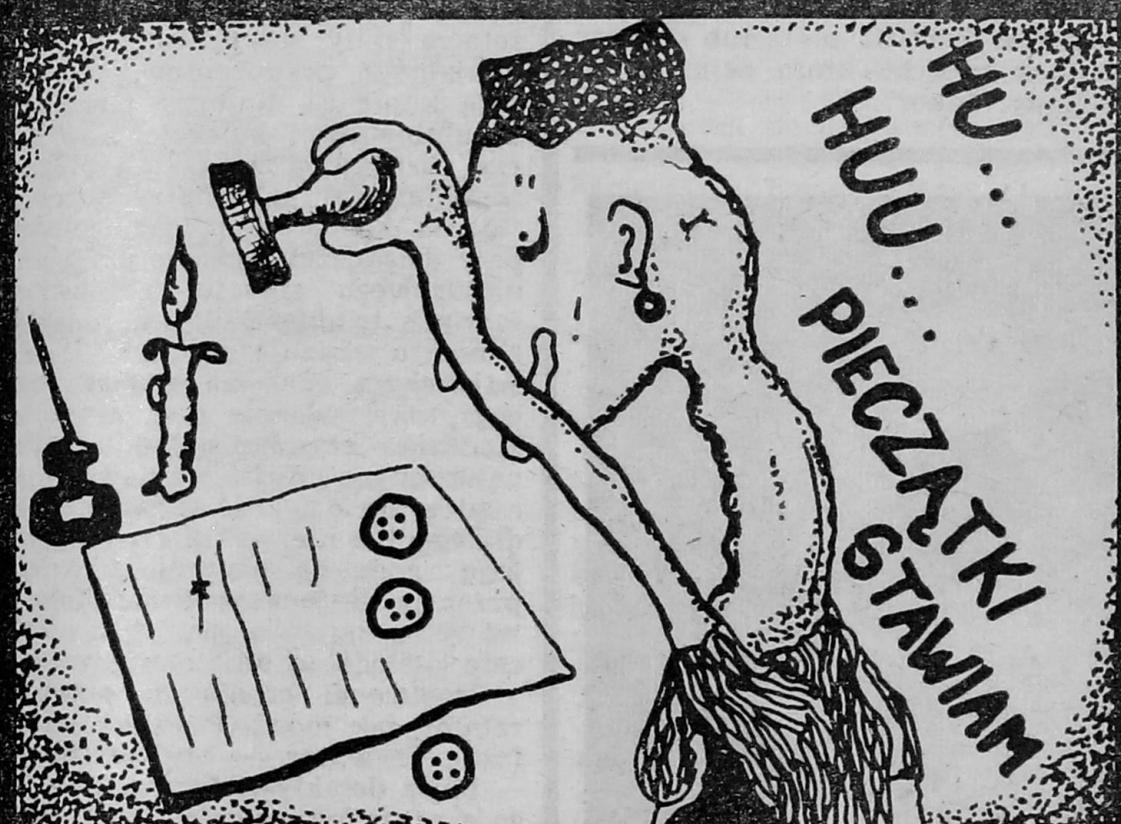
Forma jest zasadą,  
Ona czyni i wyrasta

Ponad powszechną skłonność  
Równania i przyrównywania.  
Formuj i wygladaj,  
A zobaczysz  
Jak żeglowny jest  
Świątek komunatu.

JACEK WĄDOŁOWSKI  
Grajewo

9  
KONTAKTY  
24 IV 83

W KAŻDĄ SO-  
BOTE PO PRA-  
CY  
PISZĘ RAPORT



pióro szuka talentów





ty zgadniesz

Andrzej narysował



Jacek ofiaruje

singel miesiąca

Jeżeli rozpoznasz swego idola, napisz do 1.05. br. pod adresem „Kontaktów”. Zwycięzca otrzyma singel miesiąca, wylosowany przez sierotkę.

Poprzednia karykatura przedstawiała Beatę Kozidrak, solistkę zespołu „Bajm”. Nagrodę, komplet fotostów polskich i zagranicznych solistów oraz zespołów, wylosował Jacek Rzewucki z Łomży. Zdjęcia wysłamy pocztą.

## za kulisami

Samodzielna, nieodpowiedzialna, plotkarska rubryka, ocierająca się o skandal i proces sądowy.

Pewna znana grupa rockowa (a może właściwie jazz-rockowa) dokonała ostatnio nagrań na swój kolejny long-play, który ma być wydany przez „Polskie Nagrania”. Umowa została podpisana, utwory wykonane, utrwalone na taśmie t... teraz trzeba czekać aż: znajdzie się czarna masa na wytłoczenie krążków, moce przerobowe, czyli części (dolarowe) do uszkodzonych urządzeń tłoczących, papier i farby na druk okładki oraz wolny czas w drukarni druków luk-susowych (ha, ha!). Zgodnie ze zwyczajami panującymi w naszej fonografii — cała zabawa potrwa (w najlepszym przypadku) dwa, trzy lata. Tymczasem pewna polonijna firma fonograficzna chce tę płytę wydać w ciągu miesiąca, a w dodatku płaci bajorńskie — jak na nasze warunki — honoraria. Czy konkurencja odstąpi gotowe nagrania i rzeknie się swoich praw? Przekonamy się o tym w sklepach z płytami: za miesiąc lub za trzy lata.

Leader „Budki suflera”, klawiszowiec Romuald Lipko, na koncerty w naszym regionie przywiózł tylko jeden instrument, w dodatku — jednogłosowy. Mimo to koncert zespołu kosztował organizatorów 270 000 złotych. Znajdą przepisy finansowe naszego show-businessu, dzięki którym kompozytorzy przebojów otrzymują milionowe czasami honoraria, twierdzą, że Lipko po prostu już się nie chce.

Tego roku festiwal „Interwizji” w Sopocie również się nie odbędzie, o czym poinformowano już opinię publiczną. Według wyliczeń fachowców — miałyby to nas kosztować 30–40 milionów złotych. Gdzie te złote czasy, gdy za same rurki aluminiowe zdobiące estradę amfiteatru w Opolu (w 1977 r.) zapłacono ok. 7 milionów złotych!

PRZEDSTAWIAMY PISMA  
MUZYCZNE

## Melody Maker

Ten brytyjski tygodnik (64 strony dużego formatu) poświęcony jest muzyce rozrywkowej i jazzowej. Zbliżony charakterem do prezentowanego ostatnio „New Musical Express”, znacznie więcej miejsca poświęca jazzowi. Podobnie jak i tamt., zamieszcza listę trzydziestu przebojów. W ustalaniu kolejności korzysta z relacji uzyskiwanych w wybranych sklepach z płytami. Tak więc lista owa odzwierciedla popularność piosenki w danym tygodniu czy miesiącu.

Jak w każdym piśmie tego typu, olbrzymią część miejsca zajmują zdjęcia wykonawców oraz okładek płyt, a także reklam. Tym ostatnim tygodnik poświęca zwykle kilkanaście pełnych kolumn, wydawanych pod wspólnym tytułem „Music Market”, co można tłumaczyć jako muzyczny jarmark targ. W ten sposób np. zespoły poszukują brakujących muzyków, instrumentów, a firmy proponują ubrania z „muzycznymi” napisami, nalepki, ozdoby itp.



O atrakcyjności kolejnych numerów „MM” stanowią jednak przede wszystkim bogate biografie grup i poszczególnych wykonawców, recenzje pisane przez wybitnych fachowców (koncerty, płyty, kasety video), realizacje z podróży muzyków, ze światowych festiwali muzyki pop, rocka, country, bluesa i jazzu. Zdarza się czasami, iż można tu znaleźć kilka zdań o polskiej muzyce rozrywkowej, chociaż — z wiadomych powodów — nie gości ona na łamach zbyt często.

Zwykle w każdym numerze znajduje się tzw. artykuł prowadzący, a więc obszerny tekst poświęcony jednemu zjawisku. Może nim być wykonawca, festiwal, płyta lub styl czy gatunek muzyki, którą zajmuje się „Melody Maker”.



## Stanisław Sojka

Kogoś takiego jeszcze nie mieliśmy — pamiętam to wstąpienie, wydane przez jednego z naszych wybitnych jazzmanów, kiedy to na estradzie — w czasie Lubelskich Spotkań Wokalistów Jazzowych w 1979 r. — pojawił się młody, prawie nikomu nie znany pianista i wokalista, Stanisław Sojka. Mimo iż polska muzyka jazzowa zdobywa sobie uznanie na świecie, do wokalistów nigdy nie mieliśmy szczególnej, poza kwartetem „NOVI”. Tymczasem Sojka z powodzeniem zaczął występować za granicą, wszędzie zdobywając poklask.

W swojej twórczości łączy to wszystko, co cechuje czarnych wykonawców amerykańskich: feeling, wspaniałe wyczuwanie swingu, doskonałą barwę głosu, umiejętność operowania dynamiką itd. Karierę zaczynał jako skrzypek, w klasie tego instrumentu ukończył liceum muzyczne, natomiast na Wydziale Muzyki Rozrywkowej Akademii Muzycznej w Katowicach studiował aran-

żację i kompozycję. W jego repertuarze znajdują się bluesy, spirituals, gospelsy, kompozycje stricte jazzowe, pochodzące z różnych epok rozwoju tej muzyki, jak również utwory pisane przez naszych twórców (Katarzyna Gaertner, Zbigniew Namysłowski) i przez niego samego.

Do tej pory nagrał trzy płyty długogrające. Pierwsza z nich, wydana przez „Poljazz”, jest zapisem z koncertu, druga — „Blublula” z serii „Polish Jazz” — została nagrana z towarzyszeniem doskonałych jazzmanów, trzecia natomiast zawiera kompozycje Duke’a Ellingtona. Stanisław Sojka nie ma swojego stałego zespołu, korzysta z pomocy wielu przyjaciół, występuje również solo, akompaniując sobie na fortepianie; ostatnio (w Częstochowie) koncertował z big-bandem.

Fot. JAN MAŁECKI

## kto to są piraci

W latach pięćdziesiątych, kiedy nastąpił ogromny rozwój przemysłu muzycznego w krajach zachodnich, równolegle wyrosło zjawisko piractwa. Nazwa ta wzięła się z tego, że — po pierwsze — była to działalność nielegalna, po drugie — na wodach eksterytorialnych pojawiały się niewielkie statki, wyposażone w stacje nadawcze. Na falach eteru prezentowały one muzykę, nie placąc autorom i wykonawcom tantiemów, utrzymywały się zaś z reklam, o które w tamtych krajach każdy producent walczył zawzięcie. Ta forma piractwa jest już jednak na wymarciu, bowiem okazało się, iż bardziej opłaca się nielegalna produkcja płyt gramofonowych, kaset z nagraniami, a zwłaszcza videokaset. Ponadto jest to bezpieczniejsze.

Pirackie wytwórnie płytowej kasetowej stały się prawdziwą zmoją oficjalnych producentów, gdyż oferują kopie za mniejsze pieniądze i są ulubieńcami kolekcjonerów, którzy przepadają za takimi unikatami. Muzyczni gangsterzy pojawiają się na koncertach z magnetofonem, przy dzisiejszej technice ukrycie miniatury sprzętu nie następuje żadnych trudności. Potem z takiego koncertu ukazuje się płyta. Do dziś największą cenę na giełdach osiągały takie właśnie nagrania Jimmiego Hendrixa czy Janisa Joplin. Wykonawcom nie chodzi już nawet o pieniądze, ale o jakość techniczną płyty, dlatego też niezwykle rzadko wyrażają zgodę na nagranie koncertu przez profesjonalną firmę. Tyle, że wówczas pojawia się na koncertach całe nielegalne studio nagraniowe.

Producenci bronią się przed piratami, jak mogą. Powstały już potężne prywatne — czy też firmowe — biura detektywistyczne, które ścigają oszustów po całym świecie. Dochodzi do precedensów, jak wówczas, gdy amerykańskie koncerty telewizyjne podały do sądu japońską firmę „Sony”, masowo produkującą magnetowidy. Na kasetach bowiem kopiuje się filmy i programy muzyczne, które następnie są sprzedawane i odtwarzane publicznie.

W Polsce piractwo uprawia się dość powszechnie. Najprostszym jego przejawem jest prezentowanie na antenie radiowej zachodnich płyt, odtwarzanie ich na wszelkiego typu dyskotekach, przegrywanie w niezliczonych ilościach. Tantiemy wynikające z prawa autorskiego płacimy tylko wówczas, gdy jakiś piosenkarz chce nagrać zagraniczny utwór w wersji polskiej. Bohaterem afery była kiedyś grupa „Sezam”, która nagrała piosenkę „Abby”, zatytułowaną „Waterloo”. Pech chciał, że jeden z muzyków szwedzkiego zespołu przebywał w Polsce i kilka razy usłyszał swój utwór w radiu. Ponieważ nikt nie zwracał się do niego o odsprzedaż piosenki naszemu wykonawcom, zrobił w Radiokomitecie potężną awanturę i otrzymał zwrot należnej mu sumy.

Obok usankcjonowanego, państwowego piractwa pojawiło się prywatne, w postaci domowych producentów kaset z nagraniami. Pojawiają się oni na wszystkich jarmarkach, oferując za kilkadziesiąt złotych (lub kilka tysięcy) najnowszą płytę „Rolling Stones” lub Santany, nagraną na kasety i opatrzoną reprodukcją okładki. I tu mogłoby już wkroczyć detektyw. Jakość tych kaset bowiem jest często koszmarna, nagrania dokonywane są na fatalnym materiale, zaś okładka przypisana o ból głowy.

Tak czy owak — miło nam jednak słyszeć, że nie odstajemy od Zachodu i wyhodowaliśmy sobie własnych, malutkich piratów.

Magazyn Młodzieżowy

redagują:  
DANUTA i ALEKSANDER  
WRONISZEWSKY

fan-klub redaguje Jacek Grün





ankieta  
Kontaktów

Po 130 tygodniach obcowania proponujemy chwilę refleksji nad „Kontaktami” — naszym wspólnym pismem. W pierwszym numerze (czerwiec 1980 r.) deklarowaliśmy: „Pragniemy, aby nasze kontakty były bliskie, bezpośrednie i owocujące coraz trafniejszymi odpowiedziami na pytania, jakie stawia nam codzienność”. Wiele spośród nadchodzących listów potwierdza bliskość wzajemnych związków. Uznając, że w tym wspólnym przedsięwzięciu można jeszcze wiele ulepszyć, współpracę zacieśnić, poddajemy się Waszej ocenie. Liczne, mamy nadzieję, wypowiedzi będą najlepszą pomocą w realizacji naszych zamierzeń, a zarazem świadectwem zainteresowania Czytelników pismem.

Wypełnione ankiety prosimy nadsyłać na adres: „Kontakty” ul. Świerczewskiego 7a, 18-400 Łomża do końca kwietnia. Na autorów najciekawszych propozycji tematycznych czekają nagrody.

- 1) Od jak dawna jest Pan (Pani) czytelnikiem „Kontaktów”? (właściwie podkreślić)
  - a) od początku istnienia pisma
  - b) od roku
  - c) od kilku miesięcy
  - d) od
- 2) Nasz tygodnik czyta Pan (Pani)
  - a) regularnie
  - b) od czasu do czasu
  - c) przypadkowo
- 3) Czy ma Pan (Pani) kłopoty z nabywaniem „Kontaktów”?
  - a) tak
  - b) czasami
  - c) nie
- 4) Czy tematyka poruszana w naszym tygodniku spełnia Pana (Pani) oczekiwania w stosunku do pisma o charakterze społecznym?
  - a) tak, całkowicie
  - b) czasami
  - c) zupełnie nie — dlaczego?

- 5) Jakimi problemami nasze pismo nie zajmowało się dotychczas, a które Pana (Pani) zdaniem należałoby w tygodniku społecznym omawiać? Prosimy o podanie tematów artykułów.

- 6) Czy niżej wymieniona tematyka jest Pana (Pani) zdaniem omawiana w „Kontaktach” w sposób wystarczający? (tak lub nie)
  - a) problematyka społeczna
  - b) problematyka kulturalna
  - c) problematyka historyczna
  - d) problematyka polityczna
  - e) problematyka gospodarcza
- 7) Gdyby został Pan (Pani) redaktorem naczelnym „Kontaktów”, jakich zmian dokonałby Pan (Pani) w redagowaniu pisma?
  - a) zmieniłbym tematykę poruszanych problemów
  - b) więcej miejsca poświęciłbym na listy i wypowiedzi czytelników
  - c) zamieszczałbym więcej zdjęć i fotoreportaży
  - d) zmieniłbym szatę graficzną pisma
  - e)
  - f)
- 8) Od której stałej rubryki zaczyna Pan (Pani) lekturę „Kontaktów”?
  - A. a) Kontakty „Kontaktów”
  - b) Spółka
  - c) Zdarzenia
  - d) Pasje współczesne
  - e) Stragan pod trybuną
  - f) Wystawy — imprezy kulturalne
  - g) Łomżyńska, koińska itp. ...
  - h) Pokusy
  - i) Refleksje
  - j) Prezentacje
  - k) Interwencje
  - l) Reforma w bliską
  - m) Punkt widzenia
  - n) inne:
- B. Nie mam ulubionej pozycji.

CIAŁ DALSZY NA STR. 12

## LISTY ZZA RZEKI

Jazda  
tyłem

Patrz pan, jaka wredna ta pogoda — zawołał rolnik siedzący na traktorze. Zszedł z maszyny i zbliżył się do mnie. — Masz pan może ognia? — zapytał. — Potrzebuję paczkę papierosów. — Palisz się? — a ja akurat nie zapalałem. Podałem mu pudełko. — Na co pan tak tutaj pakuje? — dopytywał. — Oglądam Łomżę. Teraz ją stąd najlepiej widzieć, bo nie ma jeszcze liści na drzewach.

Chłop, niestety jeszcze, może nawet młodszy ode mnie, pokiwał głową z niedowierzaniem. — Mówił pan coś o pogodzie. Co pan od niej chce, całkiem dobra. — Za dobrą. Myślałem, że jeszcze mróz chwyci, śniegi sypną, a tu, cholera, ciepło, deszczu w miarę. Rozsiewam nawozy i krew mnie zalewa. Jakbym był moim ojcem, zaraz bym te proski do rowu wywalił i już. Ale mnie nauczyli czego innego i, cholera, muszą rozsiewać. Jak tak dalej pójdzie, to urodzaj będzie jak nigdy. — Machnął ręką, splunął i kopnął w to miejsce dziurawym gumakiem.

Popatrzyłem na niego całkiem od nowa — Łomża to piękne miasteczko, szczególnie stąd z rzeki, ale ten człowiek był bardziej interesujący. Może to jaki byłby prominent albo wysokiego szczebla biuralista (ja nawet w myślach nie używam określenia urzędnika) albo wręcz polityk, który zmienił sposób zarabiania pieniędzy, ale nie poglądy. Po chwili obserwacji doszedłem do przekonania, że stoi przede mną najprawdziwszy rolnik (jedynym, który mógłby tak dobrze się na chłopów przetrzebić, to ktoś z CIA, ale tę wersję mimo oglądanej w tv audycji odrzuciłem) i prawi mi tzw. duby, czyli próbuje mnie zrobić z konia. — A może to on mnie bierze za niewiedzę kogo i zwyczajnie

próbuję coś wyniuchać — pomyślałem i postanowiłem obrócić w żart jego słowa: — Jak dotąd dobry urodzaj nie opłacał się tylko kapitalistom, a i to do czasu, kiedy my zaczęliśmy więcej zreć niż produkować, ale żeby socjalistycznemu chłopu szkodziły obfite zbiory, pierwsze słyszę.

— A widzisz pan, że może. Zwyczajnie — podatki będą takie, że najlepiej będzie średniakom. Nie opłacać się być dobrym gospodarzem. A już bardzo dobrym — nie daj Bóg. I dlatego tak przeklinam tę piękną wiosnę. Wiem, że to grzech, ale co zrobić, kiedy już obmyślają, jak mnie złapać za gardło. Ma być pięć różnych podatków, a każdy w dwie strony — jak za dobrze, to cap za portfel i tak samo, jak źle. Tu się nie da, tak jak w rzemiośle czy prywatnym handlu przez kwartał chapać, a potem gruszką, panie, kijem obijać. Zresztą tamtych to też nie służy. Tu u nas, co parę dni zjawia się krawiec z warsztatem w walizce i syje ludziom na miejscu. Tak samo mechanik od pralek i inny, samochodowy. Tylko każdy, jak zabiera się do roboty, mówi: — w razie czego to ja jestem wasz krewniak albo znajomek. No i po co ludzi do tego doprowadzać. Przecież jak ich nakryją, jeszcze gorzej im przyłożą.

— Nauka zawsze wymaga ofiar — odpowiedziałem z przekąsem, bo zaczął mnie drażnić przemądrzały ton tego chłopka.

— Tylko czemu wszyscy uczą się na moim tyłku? Może raz by skończyć jaką szkołę i zabrać się do roboty? Mnie się to nie widzi, żeby innych uczyli tacy, co sami się dopiero uczą. Pan mi tu oczy wyklęwa kapitalistą, a mnie się zdaje, że taki jeden z drugim przydałby się nam w Polsce. Wtedy może i socjalizm wydałby się nam bliższy i ludzie porobili by się socjalistami. A tak nie wiadomo, co to jest, ni pies ni wydra.

— Bajki pan mówi. Trzeba patrzeć dalej własnego nosa.

— Panie, przestań pan pieprzyć, bo ja się na tym i tak nie znam, ale ja chcę żyć w takiej Polsce, żeby mi się opłacało żyć. I to chcę wiedzieć od władzy! No, muszę jechać, bo nie rozsięję dzisiaj tego nawozu.

— Może zostawić panu zapalnik? — Nie, mam dwa pudełka. Chciałem tylko sprawdzić coś pan za jeden. Nie lubię, jak mi się ktoś kręci przy moim polu.

— Spryciarz z pana. — Nie, tylko pilnuję swojego — wykrzykiwał stojąc obok traktora. — I innym za pazuchę nie zaglądam! Nie patrzę też daleko do przodu, bo się boję, żeby czegoś paskudnego nie zobaczyć. I pan się też nie gap, bo to najgorsze jest za panem i po bokach. Tylko że ono wcale nie zostaje w tyle, ale i idzie z nami i trzeba je mieć na oku. Kto wie, czy nas już nie wyprzedziło i za jakiś czas znowu nie wleziemy w...

Ostatnich słów nie dosłyszałem, bo popędzony ostrym gazem traktor zawył i odjechał.

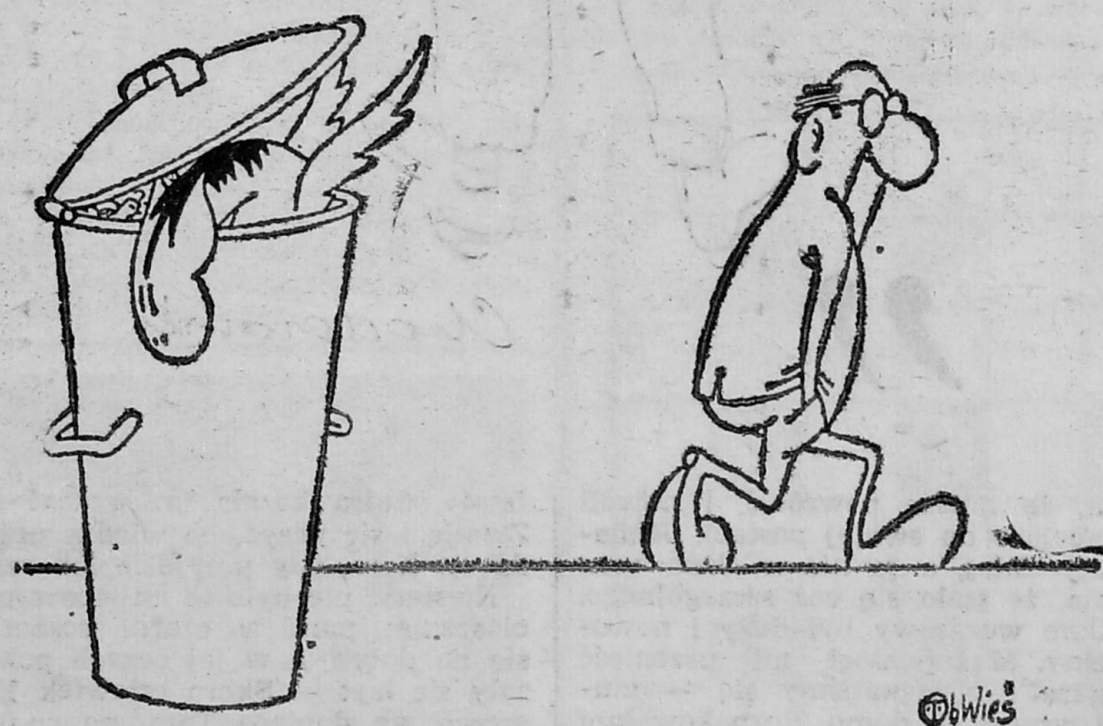
HENRYK GAŁA

Zawiodłem się na przyjaciela, Stanisławie K.; gdy go ostatnio odwiedzałem, przynosił mi nowy numer „Cotygodniowego Orla” („CO”), a tu patrzę — poprzedni leży na szafce jeszcze nie rozcięty! Zaraz go zbesztalem: — Co ty sobie, Kotwica, myślisz? Jaki z ciebie czytelnik prasy? Masz wreszcie upragnione piśmanko (i to jakie!) w naszym województwie starowolskim i jeszcze go nie zaczął czytać? Kotwica popatrzył jakby nie-

nowionych działaczy kultury! Jestem, bo jakże to pojemne pojęcie, szczególnie przy listach nagród z okazji Dnia Działacza. Teraz trwa mowa — już prawie dwie godziny; wbrew woli ziewam, a myśli mi zaczyna niesforne błądzić po okolicach zebraniowych bólów w krzyżach i kuscielskich ponęt ćwiczeń jogi (co by było gdyby tak, zamiast tkwić na krześle w zgięciu dupnym, stanął na głowie?). Naraz z opresji wyrzyna mnie i ratuje kojący potok

stwo, wydział kultury (oraz sztuki)”. Z niecnego podszeptu zostaje już tylko zduszony chichot. I on milknie zupełnie, gdy — dla wzmocnienia stanu myśli — oglądam widowisko „Dom Prominenta” w wykonaniu Grupy Teatralnej, słucham śpiewu z wojewódzkiego finału konkursu piosenki, zwiadam wystawę w muzeum okręgowym. Czy można mieć wątpliwości typu: co to jest kultura?

Idę więc spokojny do domu, żeby



Rys. Wiesław Fuglewicz

słów: „Placówki kultury województwa starowolskiego z roku na rok wzbogacają swój kalendarz coraz ciekawszymi i lepiej zorganizowanymi imprezami. Prowadzą swą działalność zgodnie z założeniami i potrzebami i środowiska”.

Ach, więc kultura jest! Coraz bogatsza, coraz ciekawsza, coraz lepiej zorganizowana, coraz bardziej zgodna z założeniami i potrzebami! Serca w górę, działacze kultury!

Lecz w tym momencie znów wpadł w chichocie zdradziecki podszept: „A czy wiesz, działaczu, co to jest kultura”? Ja na to grzmie w duchu w stronę podszeptu: „No jakże! Wiem. Mam przecież w ręce „Program rozwoju kultury” jeden, drugi i trzeci, a jak zechcesz, to wyciągnę jeszcze jeden; mam piękne oceny rozwoju kultury, sprawozdania, zeszyty „Formy pracy i osiągnięcia placówek kulturalno-wychowawczych”, słucham nieskazitelnych referatów o tym, jak to kultura ma być chroniona przed prostactwem naporem reformy gospodarczej; a przede wszystkim mam minister-

tam popatrzeć na serial telewizyjny, postawić dzbanuszek ludowego twórcy na półce regału marki Wyszaków, poczytać jedną z broszur regionalnej stacji naukowej, a i coś z wierszy Klubu Miejskowego Literatów. Ta różnorodność wrażeń, które za mną i przede mną, wyprowadza mnie jednak na moment z podniosłego skupienia, rozluźnia uwagę. A jest to czas tłumnego powracania z pracy od przystanków autobusowych.

Przy księgarni wymijam dwóch mężczyzn w potoku wracających z pracy. Dobiega mnie monolog „z natury”: — To garbuske wziół. Dzieciaka majo. W miśnyszych razem robili. Wynosił. I ta kurwa poszła na niego. Zatrzymali na bramie. Poszedł siedzieć. Na Mokotowie z nim siedziałem. Mówił, że jak wyjdzie, to już jej ten garb rozprostuje.

Nic to, myślę sobie — „natura”... A ja jutro idę na seminarium młodych twórców kultury, hiper- i prawie profesjonalnych.

WOJCIECH WOŹNIAK

POŚLIZGI  
działaczem  
kultury  
być

obecny; oblicze miał pogodne, gładkie jak z wysokich porfirów, i gniew mi strącił z czoła jednym odezwaniami: — Nie gniewaj się, wczoraj, kiedy już sięgnąłem po grzebień, żeby rozciąć kartki „Orla”, popadłem nagle w marzenia... Bo widział bracie, przyszedł znajomy z odznaką „Zaślony Działacz Kultury” w klapie marynarki, i to ona zapędziła mnie w marzenia. Ty się nawet nie domyślasz, jak bym chciał być znowu działaczem kultury, bez którego nie przejdzie żadna konsultacja. A może ty, przyjacielu, z podwórka, bądź znowu działaczem kultury? Możesz zacząć od jakiegos zebrań. Trochę mi wtedy popowiadasz o tych zebrań, zjazdach, sympozjach, seminariach, naradach!

Zaczęłam, wychodząc po odwiedzinach, zastanawiać się: „A jeśli ten Kotwica ma rację? Może warto zastużyć się teraz po nowemu na polu kultury, zapracować na wybór do jakiejś rady, komitetu czy grupy inicjatywnej, dostać jakiegoś wyróżnienia, a może odznaczenie?”

No i jestem dziś na zebraniu od-



## DOKOŃCZENIE ZE STR. 11

- 9) Czy kontaktował się Pan (Pani) z redakcją naszego tygodnika?
- a) tak b) nie
- telefonicznie listownie osobiście
- Czy redakcja pomogła Panu (Pani) w jakiej sprawie?
- tak — nie
- 10) Czy któryś z zamieszczonych w „Kontaktach” artykułów szczególnie utrwalił się Panu (Pani) w pamięci? Proszę podać jego tytuł lub napisać, czego dotyczy:

- 11) Proszę wymienić ulubionych autorów zamieszczonych artykułów w naszym piśmie:

- 12) Czy podobają się Panu (Pani) zdjęcia i fotoreportaże w „Kontaktach”?
- a) tak b) nie zawsze c) nie d) trudno mi powiedzieć
- 13) Czy podoba się Panu (Pani) szata graficzna naszego tygodnika i zamieszczane w nim rysunki?
- a) tak b) nie — jaką oprawę graficzną powinny mieć „Kontakty”?

- 14) Ostatnia strona naszego pisma zmieniła się w każdym tygodniu. Czy Pan (Pani) zdaniem powinna być poświęcona tylko jednej wybranej problematyce? Jakiej?

- 15) O czym chciałby Pan (Pani) przeczytać w „Kontaktach”?

**PYTANIE DO MŁODZIEŻY:** Jak oceniacie dodatek młodzieżowy? Co czytacie najchętniej?

**PYTANIE DO DZIECI (prosimy o pomoc rodziców):** Czy podobają Wam się „Kontakiki”?

- a) tak b) nie

O czym chciałbyście w nich przeczytać?

Płeć: kobieta mężczyzna

Wiek do 20 lat

21—30

31—40

41—50

51—60

powyżej 60 lat

**WYKSZTAŁCENIE:** podstawowe zasadnicze zawodowe średnie wyższe

**ZAWÓD**

**MIEJSCE ZAMIESZKANIA:** Łomża inne miasto wieś

Chętnych do wzięcia udziału w losowaniu nagród prosimy o podanie imienia, nazwiska i adresu.

Miałam być na wczasach sama, bez męża, bez dzieci. Potrzebowałam odpocząć; ostatnio dużo pracowałam — złożyłam koncepcję pracy doktorskiej. Mój umysł, wprawiony do intensywniej pracy, przetwarzał dochodzące z otoczenia informacje nawet w sytuacjach jasnych i bezproblemowych. Analizowałam i wyciągałam wnioski. Zrobiłam się drażliwa i nieprzyjemna dla najbliższych.

Mąż zawoził mnie do domu wczasowego nad morzem. Słońce zachodziło, po obu stronach szosy ciągnęły się rozległe łąki. Zawsze bałam się jechać, gdy mąż prowadził. Wydawało mi się, że zbyt szarżuje — już widziałam zderzenie z samochodem z naprzeciwka, przy każdym ostrym zakręcie przewidywałam wyskok do rowu. Byłam wciąż przygotowana na najgorsze i przerażenie się bałam.

Teraz siedziałam spokojnie. Wtedy właśnie poczułam, jak się rozplywam, przenikam przez samochód i oddalam od miejsca, na którym przed chwilą siedziałam. Im dalej od tego punktu, tym bardziej tworzywo, z którego się składałam, stało się rozrzedzone. Trwałam tak czas jakiś w oczekiwaniu. Wtedy przyszła myśl o dzieciach. Wiedzia-

ła tylko szelest przewracanych stron.

— Życie jest okrutne — powiedziała kobieta w czerni. — Kto mi powie, jaki jest sens tego wszystkiego: przychodzi człowiek na świat, doznaje cierpień, i już go nie ma!

## NIESAMOWITOŚĆ I SENSACJA

## metamorfoza

Obecni wyraźnie nie mieli ochoty na rozmowę. Pytanie chwilę wisiało w powietrzu, wreszcie odezwał się pan w średnim wieku: — No cóż, takie są prawa natury.

Pani w żalobie to nie zadowolilo. Była tak niepokojona, że poczuł się pan w obowiązku pomóc jej. — Religie powiadają — włączyła się studentka — że po życiu doczesnym będzie życie wieczne. Czytaliście, państwo, zapewne „Życie po życiu” Moone’a. Ci, którzy przeszli na tamtą stronę, twierdzą, że czuli się szczęśliwi. Witają ich świetliści

— Ale tej pani chodzi o to wtrącała studentka — dlaczego Bóg tak boleśnie sprawdza człowieka i po co?

— Sądę, że będę mogła pani to wyjaśnić, odezwała się „szara” pani, którą dostrzegłszy dopiero teraz. — Jednakże niech się pani nie spo-

dziewa, że to ja do końca uspokoi. Być może będzie pani jeszcze trudniej. Otóż zapewniam panią, że spotka się pani jeszcze z mężem. Co więcej; on jest wciąż z panią. Świat ludzi cielesnych i tych, którzy już ciała nie potrzebują, jest wspólny. Wszystko, co tu i Tam, ujęte jest w jednej Organizacji, w jednym Systemie, który istnieje po to, abyśmy my mogli istnieć, ale i nasze istnienie jest warunkiem jego istnienia.

— No, ale... — kobieta w czerni niewiele z wywodu rozumiała, lecz tamta ciągnęła dalej: — Pan w okularach powie: „Bóg jest w nas i my jesteśmy w Bogu”; pani — zwróciła się do studentki — że świetliści Istota wchłania ludzi w siebie. Otóż naprawdę jest tylko Wielka Organizacja zawartości naszych umysłów, system będący strukturą złożoną z naszej wiedzy i naszego doświadczenia. Wybaczcie, państwo, porównanie: kupujecie parę królików, dbacie o nie i o ich potomstwo, stwarzacie im warunki do rozwoju, a potem je pochłaniamy, bo wyższym celem jest istnienie człowieka. Czy królik czuje się szczęśliwy, że dzięki jego istnieniu my będziemy żyć? Czy będzie pani łatwiej żyć ze świadomością, że pani troski i radości tworzą wartości, które są potrzebne innemu Organizmowi do jego istnienia? Oto dlaczego przechodzimy przez życie doczesne (jak się mówi o życiu na Ziemi); jesteśmy łącznikiem i przetwornikiem świata materialnego, który dla Wyższej Organizacji ma tylko sens pożywienia.

— Ma pani fantazję — uśmiechnął się mężczyzna w średnim wieku. — Ta pani Wyższa Organizacja jest wyjątkowo okrutna.

— Ależ nie. Nie jest tylko bezinteresowna. A dbając o swoje dobro, musi dbać także o nas.

Zbliżała się pora kolacji. Zapach dochodzący z jadalni sprawdził nas do konkretów — byliśmy głodni.

Wieczorem poczułam nieprzepartą chęć porozmawiania z „szarą” panią; zaczęłam jej poszukiwać. Udałam się do recepcji.

— Gdzie mieszka taka pani... — nie pamiętałam ani jej wyglądu, ani brzmienia głosu.

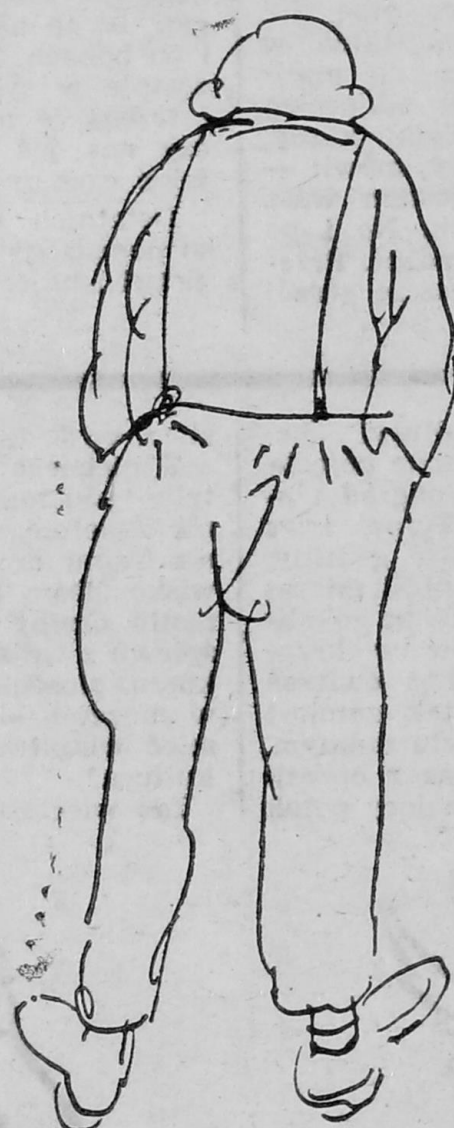
Poszłam do klubu i usiadłam w fotelu, który zajmowałam w czasie rozmowy. Tak, tam siedziała pani w czerni, tam — mężczyzna w okularach, tam — ten w średnim wieku, studentka siedziała na parapecie. W tej chwili uświadamiałam sobie, że „szara” pani musiała siedzieć na moim miejscu. Myśl ta była tak nie realna, że w podnieceniu pobiegłam szukać świadków. Spotkałam studentkę — stała z chłopakiem. Złapałam ją za rękę i pociągnęłam do klubu: — Gdzie siedziałam?

— Na tym fotelu.

— Ale tutaj siedziała ta pani, co opowiadała o Wyższej Organizacji. Dziewczyna spojrzała na mnie z dziwnym wyrazem twarzy i stwierdziła: — O Wyższej Organizacji przecież mówiła pani...

**MARIA URBAŃSKA-MACIEJEWSKA**

Rys. Antoniego Chodorowskiego



Chodorowski

łam, że muszę powrócić, i powoli wracałam do swojej postaci. Jechałam dalej, a ja nie miałam wrażenia, że stało się coś szczególnego.

Dom wczasowy był duży i nowoczesny. Mąż pomógł mi przenieść bagaże i pożegnaliśmy się — musiał wracać do domu. Rozpakowałam rzeczy, potem wyszłam rozejrzeć się.

Na parterze był duży holl z recepcją. Z hollu wchodziło się do jadalni i małego klubu, gdzie stały miękkie fotele. Usiadłam w jednym z nich, zapaliłam papierosa. Zajął pan w średnim wieku, wziął ze stołika czasopismo i zagłębił się z nim w fotelu. Prawie jednocześnie przyszli mężczyzna w okularach i pani na czarno; również zajęli się czytaniem. Następnie weszła dziewczyna wyglądająca na studentkę; usiadła na parapecie okna i, gryząc jabłko, machała nogami. Słychać by-

Istota, która kazała im wracać na Ziemię i się uczyć, bo wiedza przysięga się tam, gdy przyjdzie ich czas.

Niestety, nie było to najlepsze pocieszenie; pani w czerni rozżaliła się na dobre, a w jej oczach pokazały się łzy: — Skoro człowiek jest szczęśliwy dopiero Tam, po co się męczymy na Ziemi? Czy nie możemy być od razu nieśmiertelni?

— Pani rozgoryczenie — zirytował się mężczyzna w okularach — może usprawiedliwić tylko pani sytuacja; sądę, że straciła pani kogoś najbliższego.

— Męża. Długo chorował — przez łzy powiedziała pani w czerni.

— No, właśnie. Ale nie może pani myśleć jak skrzywdzone dziecko. Proszę szukać pociechy w Bogu. On dał człowiekowi życie i powiedział: żyj tak na Ziemi, abyś zasłużył na życie wieczne w niebie.

## wypisy z historii

● 21 IV 1791 r. — na mocy ustawy Sejmu — Łomża otrzymała Status miasta wolnego i została zaliczona do miast większych (ponad 600 właścicieli nieruchomości), dzięki czemu mogła wybrać sobie prezydenta, w roku 1791 był nim Szymon Ryńkiewicz.

● W kwietniu 1943 r. żandarmi niemieccy stacjonujący w Czyżewie ujęli i rozstrzelali w lesie koło Dąbrowy Wielkiej 11 Żydów. Zwłoki ofiar zakopali na miejscu kaźni.

● 22 IV 1944 r. gestapowcy przetrzęli nocą z suwalskiego więzienia do Przeroshi 11 osób podejrzanych o udział w ru-

chu oporu i rozstrzelali. Zwłoki ofiar zakopali na polu.

● 20 IV 1949 r. został utworzony powiat kolneński.

● 23 IV 1950 r. obradował w Białymstoku I Wojewódzki Zjazd ZSL-u.

● W kwietniu 1951 r. na Bagnie „Kuwasy” zlokalizowano Rolniczy Zakład Badawczy „Biebrza”, który zajął się określeniem metod gospodarowania na dużych obszarach zmeliorowanych gleb torfowych.

● W kwietniu 1967 r. Związek Młodzieży Wiejskiej oraz Ludowe Zespoły Sportowe zainicjowały w województwie akcję „Turkus”, popularyzującą czynnie włączenie się społeczeństwa do uprawiania sportu i turystyki.

● W kwietniu 1968 r. Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Białymstoku uzyskały I miejsce w kraju w

upowszechnianiu czytelnictwa za rok 1967.

● 18 IV 1971 r. tytuł najlepszej placówki przemysłowej służby zdrowia w województwie otrzymała Międzyzakładowa Przychodnia WPK i PKS-u w Białymstoku.

● 22 IV 1972 r. miasto Ciechanowiec zdobyło tytuł „Mistrza Gospodarności” wśród polskich miast do 10 000 mieszkańców.

● 22 IV 1974 r. w wojewódzkim konkursie gospodarności, estetyki i czystości pod nazwą „Mieszkańcy swojego miasta” (za rok 1973) czołowe miejsca uzyskali mieszkańcy Zambrowa. Siematowice i Gonięka. Wyróżnienia otrzymały także Monki, Kolno, Łomża, Goldap. No wogród i Brańsk.

● 19 IV 1975 r. został oddany w Łomży do użytku pięciokondygnacyjny hotel „Polonez”, którego koszt budowy wyniósł 50 milionów złotych.





# jak być piękną



Zwolennicy Hipokratesa zwykli mawiać: najlepszym strażnikiem urody kobiecej jest wewnętrzne usposobienie, spokój i umiarkowanie w jedzeniu. Dziś wypada dodać: świeże powietrze. Po dwóch godzinach bowiem klimat zamkniętego pomieszczenia działa na organizm jak trucizna.

Najlepiej zdrowy rumieniec osiągnąć nie pudrem i różem, a prawidłowym żywieniem. Najsukuteczniejszy krem dla skóry wyprodukują nasz własny organizm, ale trzeba mu w tym pomóc.

Wystarczy codziennie zjadać w posiłkach 1—2 łyżki oleju (słonecznikowego, sojowego, z oliwek itd.), bo tylko on zawiera witaminy młodości: A, D, F.

Przy braku witaminy A włosy i paznokcie łatwo się kruszą, a skóra ma szary, niezdrowy odcień. Wówczas należy jadać surowe żółtka jajek, marchew, pomidory, zieloną sałatę, groch, a także mleko pod każdą postacią.

Niedostatek białka w pożywieniu powoduje przedwczesne wiotczenie skóry. Traci ona elastyczność, staje się sucha i skłonna do zmarszczek. Rozwija się anemia, znika rumieniec, bledną wargi. Wtedy obronę nas: mleko, twaróg, ser, mięso, ziemniaki, kasze gruboziarniste, chleb razowy.

Uroda wymaga poświęceń, a przede wszystkim — umiarkowania w jedzeniu. Śniadanie musi być gorące. Zamiast kawy czy mocnej herbaty lepiej wypić szklankę mleka.

Poranne menu powinno uwzględniać sałatki z surowych warzyw i owoców, herbatę z dzikiej róży. Znakomite rezultaty osiąga się przy pomocy następującego zestawu: 1) dwa starte jabłka, polane sokiem z cytryny, zmieszane z łyżeczką miodu, 2) tarta marchew ze śmietaną.

W pożywieniu należy unikać ostrej przypraw i soli jak najmniej. Posiłki powinny zawierać mleko, oleje roślinne, gotowane mięso i ryby. Wśród płynów na pierwszym miejscu postawmy mleko, kefir, soki, herbatki ziołowe lub wodę z miodem. Idealnym środkiem dietetycznym jest sok ze świeżego buraka. Najzdrowszą kolacją jest szklanka soku pomidorowego lub kefiru.

Słodycze to wróg numer jeden naszej urody. Nie wolno nimi zastępować podstawowego posiłku. Stara to prawda: nadmiar słodyczy czujemy w ustach kilka minut, w żołądku — kilka godzin, a w biodrach — przez kilka lat. Ale cukier w ogóle jest potrzebny organizmowi, tyle że w umiarkowanych ilościach. Norma przewiduje nie więcej niż 70—80 g na dobę. Można go zastępować miodem, dżemem, konfiturą, rodzynkami i innymi suszonymi owocami.

Niektóre kobiety popadają w skrajność: żeby zachować idealną figurę, nie dojadają miesiącami, latami. To zabójcze dla urody. Dla jej zachowania nie można sobie pozwolić na większy spadek wagi niż 1-2 kg w miesiącu.

## dieta dla urody

### PODSTAWNE PRODUKTY W CODZIENNYM ŻYWIENIU



Ładną sylwetkę, bez zbędnego tłuszczu na biodrach, osiąga się przez stosowanie raz w tygodniu diety odchudzającej, ale pod warunkiem, że w pozostałe dni będziemy się żywić normalnie.

Najlepiej stosować ją w sobotę lub w niedzielę.

**Dzień pod znakiem mleka:** co dwie godziny pić szklankę mleka — słodkiego lub kwaśnego — albo kefiru (6—8 szklanek w ciągu dnia).

**Dzień pod znakiem śmietany:** całodzienna porcja powinna wynosić 300 g; należy ją podzielić na trzy części. Do tego dwukrotnie pijemy po szklance kawy z mlekiem bez cukru i herbaty z dzikiej róży.

**Dzień pod znakiem twarogu:** dzienna porcja przewiduje 400—600 g twarogu, 60 g śmietany, 2 szklanki kawy z mlekiem bez cukru i 1—2 szklanki herbaty z róży (rozdzielone na 4—5 porcji).

**Dzień pod znakiem owoców i warzyw:** 1,5 kg jabłek lub tyleż samo surowych warzyw (ogórki, pomidory, kapusta i inne) dzielimy na sześć porcji. Tej diety nie zaleca się osobom z dolegliwościami przewodu pokarmowego.

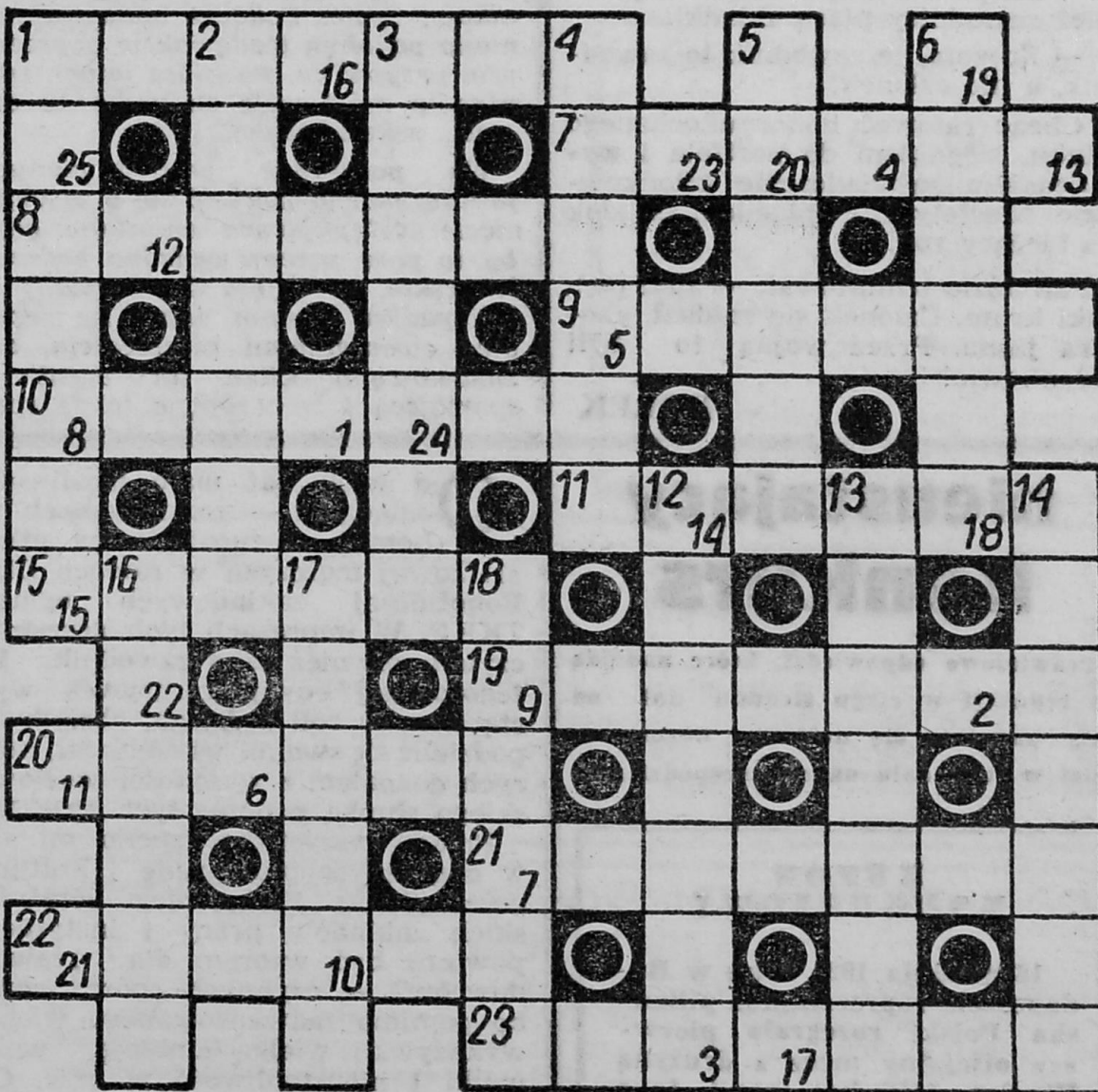
## w kraju kwitnącej śliwy

Jak w Japonii wiśnia, tak w Chinach symboliczne znaczenie ma kwitnąca śliwa. Kwiaty śliwy zwiastują wiosnę i są znakiem budzącego się życia. Dlatego w dawnych chińskich ogrodach tak wiele sadzono śliw. Ważne znaczenie symboliczne miały też bambus i sosna. Bambus symbolizował trwałość przyjaźni, a sosna — stałość i siłę charakteru.

Chińczycy cenili również ogromnie orchideę, szczególnie za dyskretny zapach. Stała się ona symbolem uroku kobiecego. Chryzantemy w

wielkiej różnorodności odmian, wnoszące do jesieni bogate piękno lata, oznaczały długie życie. Peonia była uważana za kwiat królewski, odzwierciedlenie materialnego dobrobytu, zdrowia i radości.

Szczególną pozycję wśród kwiatów miał lotos, symbolizował on bowiem szlachetne poszukiwania duchowej czystości i prawdy. Wyrasta z młu, aluzji do świata materialnego, przez wodę — wyrażającą czynnik emocjonalny — wydostaje się na jej powierzchnię ku świeżemu powietrzu, czyli światu duchowemu, aby wspólnie rozkwitać w słońcu.



Po rozwiązaniu krzyżówki litery z krótkich ponumerowanych w prawym rogu, ustawione w kolejności od 1 do 25, utworzą przysłowie arabskie.

**POZIOMO:** 1) odstępstwo od reguły, zasady, 7) potok, struga, strumień, 8) znany amerykański piosenkarz, 9) rodzaj dzianiny wełnianej lub jedwabnej, używanej na suknie, 10) rurka, naczynie laboratoryjne, używane do destylacji, 11) obracek, 15) bursztyn, 19) listwa, na której nacięte są zęby, 20) dobytek, dobro, 21) dorosła panna, 22) kobieta będąca przyczyną wojny trojańskiej, 23) pracownik drukarski zajmujący się krajaniem papieru.

**PIONOWO:** 1) dekoracja wewnątrz pomieszczenia, 2) odmiana bardzo smacznego jabłka, 3) gatunek gryki, 4) nóż do nacinania w głowicach frezowych do drewna, 5) pomieszczenie zabezpieczające przed wybuchem bomb, 6) wiejski zespół, 12) państwo europejskie, 13) arteria, ale nie szlak komunikacyjny, 14) nóż szwajski do krajania skóry, 16) śródziemnomorska roślina z rodziny baldaszkowatych, używana w lecznictwie, 17) twist, tango, rumba, 18) roślina oleista.

(HCL)

## kilka żon dla arystokraty

W światłym społeczeństwie Inków obowiązywały dwa systemy prawne — jeden dla biednych, drugi dla bogatych. Ale sens tego dualizmu jurysdykcyjnego był trochę inny niż w dawnej Europie. Arystokracja państwa Inków zawdzięczała swoje uprzywilejowanie stanowisko pokrewieństwu z królewskim domem. Była zwolniona od wielu ograniczeń, które obowiązywały prostych ludzi. Na przykład: uprzywilejowani mogli mieć legalnie kilka żon, podczas gdy ludzie gminu musieli przestrzegać monogamii, a za każde cudzołóstwo płacił życiem.

Ale za to arystokratom za przestępstwa przeciwko normom etycznym i obyczajowym groziły większe kary niż członkom niższych warstw. Za uchybienie takim zasadom człowieka z gminu karano publiczną naganą, natomiast szlachcic tracił przywileje i szedł na banicję. Gdy wieśniakowi za niektóre zbrodnie obcinano ucho lub wylupiano oko, arystokracie karano śmiercią.

Prawny system Inków przewidywał bardzo surowe kary, ale częściej odwoływał się do społecznego sumienia i liczył się z opinią publiczną.

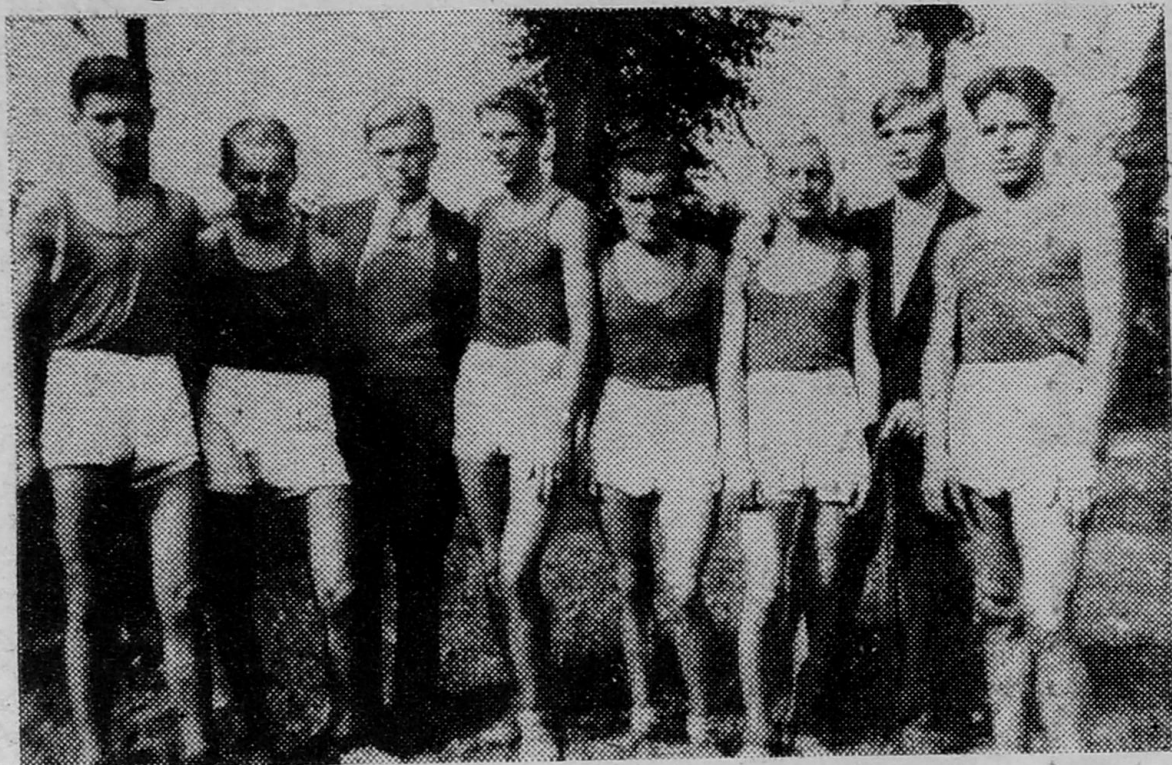


stragam pod trzynastką





## pół wieku ze sportem



Z BOKU STADIONU

kibic  
doskonały

Znowu dopadł mnie pan Józio. Już z daleka wymachiwał rękami: — Coś ty nawypisywał? Zeżliłem się, a tyś od razu musiał bażgrać, pismaku!

— Nie przekreśliłem ani słowa — usprawiedliwiałem się.

— Ale jesteś skończony jako kibic. W klubie powiedzieli, że cię nie wypuszczą na mecz, a w telewizji ŁKS-u nie zobaczysz. Mnie zresztą obiecali to samo. Co człowieka podkusiło, żeby rozmawiać z takim durniem? — biadolił.

— Muszą wpuścić. Członkiem jestem i składki opłacam regularnie.

— Nie kłam, przecież w klubie nie ma nawet pół członka! Przypomnij sobie, zakuty łbie, że na ostatnim walnym zgromadzeniu było tylko członków, iż zarząd klubu musieli wybierać spośród sympatyków, a prezesem został działacz z konkurencji, w której potem grało kilku eikae-siaków!

— Na pewno mają członków, przecież zawodnicy płacą składki.

— Zrozumi, że zawodnik to zawodnik, a nie członek!

Chcąc ratować honor ukochanego klubu, sięgnąłem do portfela i wyciągnąłem zaświadczenie członkowskie. Niestety, nie opłaciłem składek za bieżący rok.

Pan Józio triumfował: — Jaki pan, taki kram. Członek się znalazł, cholera jasna. Przed wojną to byli członkowie!

BOLEK

nieustający  
konkurs

Prawidłowe odpowiedzi, które nadejdą do redakcji w ciągu siedmiu dni od daty ukazania się numeru, wezmą udział w losowaniu nagród-niespodzianek.

KUPON  
KONKURSOWY

18 grudnia 1921 roku w Budapeszcie reprezentacja piłkarska Polski rozegrała pierwszy oficjalny mecz z drużyną Węgier. Jaki był wynik tego pojedynku?

Odpowiedź:

Imię, nazwisko oraz dokładny adres:

Około dziesięciu lat temu „Express Wieczorny” doniósł o sensacyjnym procesie. Zawodnik zaskarżył jeden z warszawskich klubów, którego był członkiem, o odszkodowanie i rentę wyrównawczą, ponieważ podczas zawodów doznał kontuzji i w konsekwencji został kaleką. W trakcie przewodu sądowego udowodniono zaniedbania w dziedzinie opieki lekarskiej ze strony klubu. Sąd uznał pretensje skarżącego za uzasadnione.

Mniej więcej w tym samym czasie w Elku miał miejsce wstrząsający wypadek. Na zawodach bokserkich został znokautowany młody zawodnik Łomżyńskiego Klubu Sportowego. Pomimo natychmiastowej pomocy lekarskiej — chłopiec zmarł. Nokauty w boksie kończą się tak tragicznie, ale nieczęsto. Jak się później okazało, nokaut przyspieszył zgon. Przyczyną śmierci było nieprawidłowe ułożenie narządów znajdujących się w głowie względem kości i czaszki. Być może wyrażam się nieprecyzyjnie, ale w dziedzinie medycyny fachowcem nie jestem.

Trzeci przypadek dotyczy także boksu. Jeden z zawodników, który zakwalifikował się do kadry juniorów województwa (jeszcze w starych granicach administracyjnych), został przez ostrożnego trenera zawieszony do Białegostoku na specjalistyczne badania lekarskie. Zapobiegliwość trenera być może uratowała zawodnikowi życie. Podczas badań ujawniono podobną wadę jak w poprzednim przypadku. Po kilku latach treningów mógł więc on w końcu zostać... sekundantem.

Na podstawie przedstawionych faktów można pokusić się o wyciągnięcie następujących wniosków: gdyby w porę przeprowadzono badania lekarskie, uniknięto by tragedii; w przypadku drugiego udało się zapobiec ewentualnemu nieszczęściu, ale zmarłoby kilka lat wysiłków sportowca i trenerów, a także spo-

Ze sportem zetknąłem się dopiero w szkole podstawowej, w wieku 15 lat. Były to czasy, gdy odradzało się nasze państwo — mówił Rafał Wsędźrów y. — Sport również był wtedy w powijakach. W szkołach podstawowych powstawały koła sportowe. Pan Krawczyk, nasz nauczyciel wychowania fizycznego, organizował zawody klasowe i międzyszkolne. Grało się w „siatkę”, „nogę”, szczyptorniaka. To właśnie on wpajał nam zasady, że sport wyrabia silną wolę i charakter. Uczyl, że aby coś osiągnąć, trzeba wytrwale pracować, że sport uczy. Kochał to, co robił, i próbował miłości do sportu nam zaszczyć.

Jego nauki nie poszły na marne. W wieku 19 lat zostałem wicemistrzem armii w boksie (waga średnia). W finale przegrałem ze słynnym Aniołem z Warty. Na osiem wag, siedem tytułów zdobył „warciarz”. Ośmy tytuł zdobył również „warciarz”, ale występujący wtedy w klubie warszawskim. Po powrocie z wojska w roku 1920 zorganizowa-

łem sekcję bokserską w ŁKS-ie. Grałem także w piłkę nożną. Z małą przerwą czynnie uprawiałem sport do roku 1949. Potem także nie rozstawałem się z nim: sędziowałem, trochę działałem społecznie, szkolili młodzież. Obecnie działam w OZPN-ie w Łomży i Zarządzie Wojewódzkim TKKF-u. Dopóki na coś się przydadę, nie mogę siedzieć z założonymi rękami. Powiem szczerze: sport nie tylko daje mi zadowolenie, ale pomaga również zapomnieć o starości.

Przyglądając się dzisiejszej sytuacji w sporcie, trudno mi pogodzić się z niektórymi sprawami. Ludzie wychowujący obecnie młodzież — trenerzy, działacze, szczególnie ci młodzi — robią to bez przekonania, bez zaangażowania, nie potrafią przekazać swych umiejętności. Wszyscy gonią za pieniądzem. Inna ważna sprawa: ze sportu odchodzą ludzie naprawdę przydatni, tacy, którzy mogliby innych dużo nauczyć. Dlaczego? Często dlatego, że są „nieszczęśliwi”, szukają nowych rozwiązań, nie boją się wytknąć błędów i przez to stają się niewygodni.

## pozew



Rys. Stanisława Tomaszka

obięktów, jakoś sprzętu oraz warunki treningu mają wpływ na końcowy sukces sportowca. Zapewniają komfort psychiczny zawodnikowi i sprawiają, że rekordy ustanawiane są jakby mimochodem, o czym, dzięki telewizji, mogliśmy się przekonać nie raz. W stanie stresu łatwiej o kontuzję niż o sukces.

Brak odpowiedniego zaplecza, a z taką sytuacją mamy przeważnie do czynienia w naszym województwie, może niwelować w pewnym stop-

niu właściwa opieka lekarska. Tym bardziej że przeważająca część naszych reprezentantów to bardzo młodzi sportowcy, którym stawia się coraz większe wymagania; wyniki są coraz bardziej wysrubowane, i to nawet w kategoriach młodzieźnich, więc rośnie możliwość kontuzji i związanych z nimi komplikacji.

W Łomżyńskim opiece lekarskiej nad sportowcami jest niedostateczna; właściwie mamy do czynienia jedynie z jej namiastką. Od kilku dobrych lat nie może ruszyć z miejsca sprawa przychodni czy też poradni sportowo-lekarskiej. Tylko niektóre kluby mają możliwość zatrudnienia, a i to na ulamek etatu lub doraźnie, lekarza. Efekty jego wysiłków są więc — mimo chęci — bardzo mizerne. Wiele osób z własnego doświadczenia wie, ile trzeba odczekać pod drzwiami poradni chirurgicznej.

Zaniedbania w tej dziedzinie są wieloletnie, ale dłużej z rozwiązaniem problemu zwlekać nie można. W niedalekiej bowiem przyszłości mogą wyniknąć trudności z naborem młodzieży do sekcji wychowawczych, ponieważ slogan: „W zdrowym ciele zdrowy duch” — brzmi fałszywie.

Nasze władze znane są z wielkiej operatywności. Powodzeniem kończą się ich wszystkie poczynania, jeśli chodzi o „ściągnięcie” do Łomży jakiegoś niezbędnego fachowca, a fachowiec od leczenia sportowego jest w Łomży osobą bardzo pożądaną. Być może ktoś czeka na „podkładkę”?

W minionym okresie niektórym instytucjom — dla uregulowania powinności — potrzebne były wyroki sądowe, występowały bowiem luki w przepisach. Jeśli potrzebna jest taka pomoc, to oświadczenie podejmuje się „zmobilizować” kilka znanych mi „przypadków”, których nie dotyczy jeszcze przedawnienie.

WYMIATAĆ

okiem  
sędziego

Zawody rozpoczynały się punktualnie i bez żadnych zgrzytów. Marek Ogonski — pracownik ZW TKKF — organizator turnieju, chwalił dobrą współpracę z dyrektorem Zespołu Szkół Medycznych, która zapewniła salę, udostępniła szatnię oraz sprzęt sportowy.

Mankamentem imprezy było to, że za mało drużyn wzięło udział w rozgrywkach — tylko osiem zespołów. Ogonska zakładowe TKKF mają kłopoty z zaopatrywaniem się w sprzęt sportowy, a ze względu na zmianowość pracy w zakładach — są trudności ze skompletowaniem pełnego składu drużyn.

Na temat turniejów Ligi Robotniczej, celowości ich przeprowadzenia i korzyści z tego płynących, zasięgnąłem opinii kapitanów czołowych drużyn.

TOMASZ KICAŁA, „Superior” z PPS kw Łomży (I miejsce): — Należy organizować więcej takich turniejów. Proponuję stworzyć stałą ligę w piłkę siatkową z rozgrywkami

mi wiosną i jesienią. Duże jest zainteresowanie dyrektorem mojego zakładu rozwojem sportu i rekreacji. Również wiele pracy wkłada prezes Ogonska, Krzysztof Jasiński. Dobrze byłoby, gdyby w turnieju uczestniczyło więcej drużyn; wpłynęłoby to na bardziej zaciętą rywalizację. Grajmy wszyscy, zdobywajmy lub podtrzymujmy sprawność fizyczną.

WŁODZIMIERZ OLSZEWSKI, Gwardyjskie Koło Sportowe przy KW MO w Łomży (II miejsce): — Za mało jest imprez tego typu. Nie widzę zainteresowania młodzieży turniejami. Mało jest kibiców, co wiąże się prawdopodobnie z brakiem odpowiedniej propagandy. Ponieważ uczestniczące w lidze drużyny wpłacają kaucję w wysokości 1000 złotych, proponuję z okazji tych rozgrywek wykonać symboliczny znaczek lub proporzeczek dla każdego uczestnika. Organizacja dobra, sędziowanie bez zastrzeżeń. W przyszłości należy zapewnić opiekę lekarską lub pielęgniarską zawodnikom w czasie meczu.

RYSZARD BACZEWSKI, „Zetir” w Łomży (III miejsce): — Proponuję stałą ligę, początek w listopadzie, po krótkiej przerwie — rewanże. Zawodnicy przeżywają emocjonalnie każdy mecz. Mimo dużych trudności w pogodzeniu spraw zawodowych i rodzinnych, jest to dobra forma odprężenia się.

sport





# sprintem przez boiska

Na indywidualnych mistrzostwach Polski SZS w szermierce Jacek Wróblewski z Żorzy Łomża (uczeń ZSD Łomża) wygrał tytuł wicemistrza. Najlepszą dziewczyną Agnieszka Grygo (uczeń SP nr 4 Łomża) w finale wywalczyła V miejsce. W klasyfikacji drużynowej Żorza Łomża sklasyfikowana została na III pozycji.

W niedzielę, 24 kwietnia br., o godzinie 10.00 w Turośli odczytaniem apelu olimpijskiego zainaugurowane zostaną obchody Dni Olimpijskich w województwie łomżyńskim. Wojewódzkie finały teleturnieju „Na olimpijskim szlaku” towarzyszyć będzie wiele atrakcyjnych imprez sportowych. Uroczystości odbędą się w gm. Turośl, Nowogród i Zbójna z udziałem na trasie biegu przełajowego, a reprezentacje wymienionych gmin rywalizować będą w wyścigach ciężarka, przełajów liny oraz w biegu w workach. Również atrakcyjnie zapowiadają się rywalizacje między przedstawicielami władz. Do bogatego zestawu konkurencji staną m.in. naczelnicy i sekretarze komitetów gminnych. Po tych emocjach zawodników i kibiców czeka spotkanie z olimpijczykami.

|              |            |        |            |       |          |
|--------------|------------|--------|------------|-------|----------|
| piłka nożna. |            | Klasa  | okręgowa:  |       | Błę-     |
| kitni        | Mazovia    | 3:0.   | Makowianka |       | —        |
| Chorzele     | 11:0.      | Bug    | Goworowo   |       | 6:2.     |
| Bawelna      | —          | Warmia | 1:1.       |       | Ostrowia |
| Grom 2:3.    | Płońsk     | —      | Pomowiec   |       | — prze-  |
| języny.      |            |        |            |       |          |
| 1.           | Bug        | 14     | 25         | 55:14 |          |
| 2.           | Makowianka | 14     | 25         | 36:15 |          |
| 3.           | Grom       | 13     | 20         | 31:10 |          |
| 4.           | Biełkitni  | 14     | 17         | 39:29 |          |
| 5.           | Mazovia    | 14     | 15         | 40:35 |          |
| 6.           | Płońsk     | 13     | 13         | 28:31 |          |
| 7.           | Ostrowia   | 14     | 12         | 30:21 |          |
| 8.           | Bawelna    | 14     | 11         | 16:21 |          |
| 9.           | Warmia     | 13     | 10         | 30:35 |          |
| 10.          | Pomowiec   | 13     | 5          | 19:41 |          |
| 11.          | Goworowo   | 14     | 5          | 14:48 |          |
| 12.          | Chorzele   | 14     | 4          | 12:68 |          |

**Klasa wojewódzka: Smolniki — Unia**

|                                                                                            |    |    |       |
|--------------------------------------------------------------------------------------------|----|----|-------|
| 0:1, Ruch — Orzeł 1:1, Jędrzyna — Ziemowit 0:3, Sparta — pauzowała, Victoria — przelozony. | 10 | 19 | 45:7  |
| 1. Orzeł                                                                                   | 10 | 13 | 29:5  |
| 2. Ruch                                                                                    | 9  | 13 | 31:22 |
| 3. Wissa                                                                                   | 10 | 11 | 19:2  |
| 4. Unia                                                                                    | 9  | 10 | 22:21 |
| 5. Ziemowit                                                                                | 9  | 9  | 25:27 |
| 6. Sparta                                                                                  | 10 | 4  | 12:26 |
| 7. Smolniki                                                                                | 9  | 3  | 10:30 |
| 8. Victoria                                                                                | 10 | 3  | 14:40 |
| 9. Jędrzyna                                                                                | 10 | 3  | 10:30 |

Klasa okręgowa juniorów: Narew — ŁKS 1:1, Biełkita — Mazovia 3:1, Makowianka — Przasnysz 0:1, Trampkarze: Smolniki — Unia 10:2, Ruch — Orzeł 1:4, Jędrzyna — Ziemowit 1:0.

Walczyli o I ligę tenisiści ŁKS-u tylko zremisowali w pojedynku z MKS Płońsk 9:9. Punkty zdobyli: Walendziński — 4, Zdzienicki — 3 i Wysocki — 2.

Rozdzielono medale w tenisie stołowym podczas Wojewódzkiej Spartakiady Młodzieży. Kolejność w poszczególnych kategoriach — juniorki młodsze: I Agata Steczkowska (ŁKS), II Jolanta Zalewska (Zak), III Agnieszka Zagroba (Zak), juniorki młodsze: I Jacek Lorenc (Orzeł), II Jarosław Siwik (SP Kuzie), III Tomasz Dąbrowski (ŁKS), juniorki: I Agata Steczkowska (ŁKS), II Jolanta Zalewska (Zak), III Beata Cichocka (ŁKS), juniorki: I Jacek Lorenc (Orzeł), II Wiesław Krzemianowski (ŁKS), III Andrzej Piotrowski (ŁKS), gra podwójna — juniorki młodsze: I Zalewska-Zagroba (Zak), II Steczkowska-Milosek (ŁKS), III Rydzewska-Cwalina (Zak), juniorki młodsze: I Pieczkowski-Steczowski (ŁKS), II Steczkowski-Tokczyk (ŁKS), III Lorenc-Salkowski (Orzeł), juniorki: Niewińska-Steczowska (ŁKS), II Zalewska-Zagroba (Zak), III Cichocka-Orłowska (ŁKS), juniorki: I Krzemianowski-Piotrowski (ŁKS), II Dąbrowski-Lorenc (Orzeł), III Stefańczyk-Szermuszyn (Unia).

DOKONCZENIE ZE STR. 2

trzymała 1000 sztuk (potrzebuje ok. 4000). Eternit można kupić i bez przydziału, tylko trzykrotnie drożej.

Od 1 stycznia do Zaręb Kościelnych powinien dojeżdżać stomatolog z Andrzeja; dotychczas nie pojawił się jednak. Przyczyna jest znana: gminy należą do różnych ZOZ-ów, których kierownictwa nie mogą się dogadać. Całe szczęście, że porozumiewali się wojewodowie — łomżyński z ostrołęckim — i mieszkańców gminy przyjmują stomatologów w Ostrowi Mazowieckiej. Co prawda nie tak, jak przewiduje porozumienie, bo nie w przychodni tylko prywatnie, ale jednak!

Stoi w stanie surowym i straszny 6-rodzinny blok mieszkalny, należący do WZSM-u. Wojewoda nie zgodził się na przejęcie go przez gospodarkę komunalną i przekazanie mieszkań lokatorom do wykończenia.

Ciagle nie znana jest przyszłość 56 rodzin zamieszkujących w pożydowskich domach. Rudy grozą zawaleniem. Dotychczas nikt nie podjął się rozwiązania problemu. Będzie on jeszcze większy, kiedy

dojdzie do wypadku i wkroczy prokurator. Czy nie powinien działać już teraz, zanim stanie się nie-szczęście?

Mieszkańcy gminy łakomym okiem patrzą na dwie potężne, muryrowane dachy. Jedna należy do poety z Wąsosz, druga — do funkcjonariusza KG MO.

NUR. Wnioski złożone na zebraniach wiejskich, które odbyły się po wspólnym plenum KG PZPR i NK ZSL, dotyczyły najczęściej rozdziału sprzętu rolniczego, opłacalności produkcji rolnej i zatrudnienia aptekarza.

W tym tygodniu będzie instalowany żuraw na budowie szkoły. Dźwig przetransportuje elementy budowlane do wznoszonych domów nauczycielskich.

W tym roku Bug okazał się łaskawy: ani hektara pól uprawnych nie zalał.

Otwarty został prywatny sklep warzywno-owocowy. Poprawiło się zaopatrzenie w pawilonie handlowym; pokazało się letnie obuwie bez kartek i ubrania męskie, a nawet talerze.

W poniedziałek miejscową parafię odwiedził biskup łomżyński; udzielał sakramentu bierzmowania.

## WYSTAWY

Biuro Wystaw Artystycznych w Łomży, ul. Armii Czerwonej 19 (czynne codziennie — oprócz poniedziałków i dni poświątecznych — w godz. 12.00—18.00, w soboty i niedziele w godz. 13.00—16.00): wystawa grafiki Jerzego Lengiewicza.

Wojewódzki Dom Kultury w Łomży: „Drewniana Łomża” — wystawa fotograficzna Bolesława Deptuły.

Klub-Galeria w Łomży, pl. Żeglarski (czynny codziennie w godz. 12.00—18.00): wystawa Łomżyńskiego Towarzystwa Fotograficznego „Wspomnienia o dr. Czerwskim”, „Pożegnania zimy” — witraż „Foto-Optyka” Bolesława Deptuły, Zbigniewa Dziubińskiego, Stanisława Lesiaka i Andrzeja Piętki.

Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu (czynne codziennie — oprócz poniedziałków i dni poświątecznych — w godz. 9.00—16.00): wystawy: monograficzna Krzysztofa Kluka, historia uprawy ziemniaka, mechanizacja rolnictwa, transport wiejski, taktwo ludowe, rybołówstwo słodkowodne, pszczelarstwo; Skansen Mazowiecko-Podlaski, „Exlibris weterynaryjny” — wystawa czasowa.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Zambrze: wystawa prac o tematyce wojakowej w ramach obchodów 40-lecia Ludowego Wojska Polskiego.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Kolnie: wystawa twórczości ludowej Kurpiowszczyzny.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Wysockim Mazowieckim: „Intarsje” — wystawa prac Stanisława Chłińskiego w drewnie i plastyku.

Skansen Kurpiowski w Nowogrodzie (czynny codziennie — oprócz poniedziałków i dni poświątecznych — w godz. 9.00—16.00, w soboty i niedziele w godz. 9.00—17.00): wystawy stałe: „Adam Chętnik”, „Pradzieje Nowogrodu i okolic”, „Konservacja drewna zabytkowego”.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Rajgrodzie: „Kraów w oczach dziecka” — wystawa czasowa.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Wysockim Mazowieckim: „Intarsje” — wystawa prac Stanisława Chłińskiego w drewnie i plastyku.

Skansen Kurpiowski w Nowogrodzie (czynny codziennie — oprócz poniedziałków i dni poświątecznych — w godz. 9.00—16.00, w soboty i niedziele w godz. 9.00—17.00): wystawy stałe: „Adam Chętnik”, „Pradzieje Nowogrodu i okolic”, „Konservacja drewna zabytkowego”.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Rajgrodzie: „Kraów w oczach dziecka” — wystawa czasowa.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Wysockim Mazowieckim: „Intarsje” — wystawa prac Stanisława Chłińskiego w drewnie i plastyku.

Skansen Kurpiowski w Nowogrodzie (czynny codziennie — oprócz poniedziałków i dni poświątecznych — w godz. 9.00—16.00, w soboty i niedziele w godz. 9.00—17.00): wystawy stałe: „Adam Chętnik”, „Pradzieje Nowogrodu i okolic”, „Konservacja drewna zabytkowego”.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Rajgrodzie: „Kraów w oczach dziecka” — wystawa czasowa.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Wysockim Mazowieckim: „Intarsje” — wystawa prac Stanisława Chłińskiego w drewnie i plastyku.

Skansen Kurpiowski w Nowogrodzie (czynny codziennie — oprócz poniedziałków i dni poświątecznych — w godz. 9.00—16.00, w soboty i niedziele w godz. 9.00—17.00): wystawy stałe: „Adam Chętnik”, „Pradzieje Nowogrodu i okolic”, „Konservacja drewna zabytkowego”.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Rajgrodzie: „Kraów w oczach dziecka” — wystawa czasowa.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Wysockim Mazowieckim: „Intarsje” — wystawa prac Stanisława Chłińskiego w drewnie i plastyku.

Skansen Kurpiowski w Nowogrodzie (czynny codziennie — oprócz poniedziałków i dni poświątecznych — w godz. 9.00—16.00, w soboty i niedziele w godz. 9.00—17.00): wystawy stałe: „Adam Chętnik”, „Pradzieje Nowogrodu i okolic”, „Konservacja drewna zabytkowego”.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Rajgrodzie: „Kraów w oczach dziecka” — wystawa czasowa.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Wysockim Mazowieckim: „Intarsje” — wystawa prac Stanisława Chłińskiego w drewnie i plastyku.

Skansen Kurpiowski w Nowogrodzie (czynny codziennie — oprócz poniedziałków i dni poświątecznych — w godz. 9.00—16.00, w soboty i niedziele w godz. 9.00—17.00): wystawy stałe: „Adam Chętnik”, „Pradzieje Nowogrodu i okolic”, „Konservacja drewna zabytkowego”.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Rajgrodzie: „Kraów w oczach dziecka” — wystawa czasowa.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Wysockim Mazowieckim: „Intarsje” — wystawa prac Stanisława Chłińskiego w drewnie i plastyku.

Skansen Kurpiowski w Nowogrodzie (czynny codziennie — oprócz poniedziałków i dni poświątecznych — w godz. 9.00—16.00, w soboty i niedziele w godz. 9.00—17.00): wystawy stałe: „Adam Chętnik”, „Pradzieje Nowogrodu i okolic”, „Konservacja drewna zabytkowego”.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Rajgrodzie: „Kraów w oczach dziecka” — wystawa czasowa.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Wysockim Mazowieckim: „Intarsje” — wystawa prac Stanisława Chłińskiego w drewnie i plastyku.

Skansen Kurpiowski w Nowogrodzie (czynny codziennie — oprócz poniedziałków i dni poświątecznych — w godz. 9.00—16.00, w soboty i niedziele w godz. 9.00—17.00): wystawy stałe: „Adam Chętnik”, „Pradzieje Nowogrodu i okolic”, „Konservacja drewna zabytkowego”.

deusza Konwickiego „Dolina Issy” („Stale Zajęcie”) — 22 IV, godz. 18.00. Po filmie spotkanie z reżyserem; turniej rock and rolla — 24 IV, godz. 15.00; koncert zespołu „Extra ball” — 15 IV, godz. 18.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Zambrze: eliminacje rejonowe Konkursu Recytatorskiego o Nagrodę Misia Wierszownia — 23 IV, godz. 11.00; wieczorek taneczny — 23 IV, godz. 19.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Kolnie: „Sprzedaż-kupno-wymiana” (gieda) — 24 IV, godz. 14.00; spotkanie młodzieży na temat: „Na narkomanię nie ma mocnych” — 27 IV, godz. 18.00; dyktelekta — 23 i 26 IV, godz. 19.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Grajewie: spotkanie w Fan-Clubie — 27 IV, godz. 17.00; kurs języka niemieckiego dla początkujących — 21 i 25 IV, godz. 17.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Wysockim Mazowieckim: wieczorek dla dzieci — 24 IV, godz. 17.00; „Dyskotrafida” dla dzieci — 24 IV, godz. 14.30; Zielony Karnawał — wieczorek taneczny dla młodzieży — 21 i 24 IV, godz. 19.00; Rejonowy Przegląd Piosenek Harcerskiej i Zuchowej — 24 IV, godz. 12.00.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Rajgrodzie: spotkanie młodzieży z komatantem II wojny światowej — 21 IV, godz. 17.00.

Gminny Ośrodek Kultury w Wąsosz: gminne eliminacje Konkursu Recytatorskiego o Nagrodę Misia Wierszownia i Piosenki Dziecięcej — 24 IV, godz. 14.00.

Gminny Ośrodek Kultury w Trzciannem: rozgrywki gminne w tenisa stołowego — 24 IV, godz. 10.00; gminne eliminacje Konkursu Recytatorskiego o nagrodę Misia Wierszownia — 22 IV, godz. 14.00.

Gminny Ośrodek Kultury w Pniewie: spotkanie z poetą Konstantem I. Gałczyńskiego — 25 IV, godz. 16.00.

Wyrazy głębokiego współczucia

RODZINIE

z powodu zgonu naszej

pracownicy

ALINY JAKUBOWSKIEJ

składają:

Dyrekcja i pracownicy

Wojewódzkiego

Szpitala Zespołowego

w Łomży.

## IMPREZY KULTURALNE

Wojewódzki Dom Kultury w Łomży: występ Sławy Przybylskiej — 23 i 24 IV, godz. 17.00 i 19.00; impreza z okazji Dnia Inwalidy (w programie występ kapeli podwórkowej z Grajewa) — 22 IV, godz. 16.00; „Z wizytą u Was” — spotkanie członków Klubu Seniora z Łomży i Zambrowa — 22 IV, godz. 16.00.

Miejski Dom Kultury — Dom Środowisk Twórczych: Dyskusyjny Klub Filmowy „To Tu” — projekcja filmu Ta-

## WOJEWÓDZKI ZWIĄZEK SPÓŁDZIELNI MIESZKANIOWYCH w ŁOMŻY

uprzejmie informuje, że projekty list przydziałów mieszkań na 1983 rok w spółdzielniach mieszkaniowych woj. łomżyńskiego, będą wywieszane do wglądu w dniach od 20 maja do 10 czerwca 1983 r. W okresie tym każdy zainteresowany może zgłaszać do Rady Spółdzielni swoje uwagi i zastrzeżenia.

## PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWNICTWA ROLNICZEGO w GRAJEWIE

posiada do sprzedaży po cenach złomu użytkowego zużyte betoniar-ki produkcji rumuńskiej i polskiej. Zakupu dokonać mogą przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze oraz osoby fizyczne. Zgłaszać się należy w Dziale Głównego Mechanika.

## ogłoszenia drobne

ZGUBIONO wkładkę zaopatrzenia Am 531685 — Tadeusz Dominiak. K-03916

ZGUBIONO wkładki zaopatrzenia Am 709059 — Zofia Chrapowicz, Am 709060 — Andrzej Chrapowicz, Am 709061 — Ewa Chrapowicz, Am 709062 — Tadeusz Chrapowicz. K-03917

WYNAJME mieszkanie w Łomży. Wiadomość: tel. 32-46 w godz. 18.00—20.00. K-03918

SPRZEDAM piec c.o. 1,5 m oraz grzejnik. Wiadomość: Łomża, Pogodna 13, po 16.00. K-03919

SPRZEDAM działkę o powierzchni 33 ary, ogrodzoną, z budynkiem przezna-

czonym do działalności rzemieślniczej — Nagórki 38 (poczta Zambrów). Wiadomość: Zambrów, Aleja Wojska Polskiego 41c/36, tel. 31-08 (cały dzień). K-02044

ZGUBIONO wkładki zaopatrzenia Am 644534 — Marian Szablak, Am 644535 — Celina Szablak, Am 644536 — Krzysztof Szablak, Am 644537 — Waldemar Szablak. K-03920

SPRZEDAM szeregówkę, wykończoną, jednopiętrową. Wiadomość: Łomża, Chabrowa 22 (po godz. 18.00). K-03921

„ORIENT” Białystok 2, skrytka 86 dyskretnie, szybko kojarzy małżeństwa — podaj swój adres. g 3631-0

SZCZESLIWIE kojarzy małżeństwa Biuro Matrymonialne „Mazury”, Olsztyn 2, skrytka 336. K 858-0

## 14 IV 83 TV 20 IV 83

**CZWARTEK**  
PROGRAM I: 6.00 i 6.30. TTR: 16.00. „Czwartek TDC”. 17.00. DTV. 17.20. Telewizyjny Informator Wydawniczy. 17.35. „Aut”. 17.50. „Dokąd zmierzają świat”.  
18.50. „Sławy myśli Otto”. 19.00. „Sonda”. „Dźwięk zorganizowany”. 19.30. DTV. 20.15. „Ostatnia okazja” — węgierski film sensacyjny. 21.35. „Pegaz”. 22.20. DTV. 22.40. Mistrzostwa świata w hokeju: CSRS — Kanada.  
PROGRAM II: 16.05. Język angielski dla zaawansowanych (16). 16.35. Język rosyjski (27). 17.10. „Zaczarowany kolorowy świat” (2). 18.20. „Mówić, nie mówić”. 19.00. Program lokalny. 19.30. DTV. 20.00. I koncert fortepianowy d-moll Johannes Brahmsa w wykonaniu Artura Rubinsteina. 20.55. „Luchian” — rumuński film dokumentalny. 21.05. Piosenki na zamówienie. 21.45. „Osądzmy sami” (1). 22.25. „Na estradach świata”. 22.50. „Osądzmy sami” (2).

**PIĄTEK**  
PROGRAM I: 6.00 i 6.30. TTR: hodowla zwierząt i uprawa roślin, sem. IV. 8.10. Geografia, kl. VII. 9.00. „Z biegiem rzeki”, kl. VII. 9.30. Film dla II zmiany. 11.00. „Orzeł Biały” — dla dzieci. 13.30 i 14.00. TTR: fizyka i biologia, sem. II. 15.10. Redakcja Szkolna zapowiada. 15.25. NURT: „Celestyn Freinet: człowiek, życie, dzieło”. 16.00. „Kino Waszych rodziców” — filmy science fiction. 16.30. „Piątek z Pankracym”. 17.00. DTV. 17.20. „Przyjemne z pożytecznym”. 17.50. „Związkowe ABC”. 18.05. „Na marginesie historii”. 18.35. Rolnicze rozmowy. 18.50. „Indyjskie opowieści uprzejmego węża”. 19.00. „Wymyśli świat”. 19.30. DTV. 20.00. Monitor Rządowy. 20.30. „Pięć wieczorów” — radziecki dramat obyczajowy. 22.20. „Świat i Polska”. 22.50. DTV.

PROGRAM II: 16.45. Język francuski (27). 17.20. „Trójzab nie odpowiada” — rumuński film przygodowy. 18.45. Odpowiedzi na listy w sprawie emerytur. 19.00. Program lokalny. 19.30. DTV. 20.00. Program publicystyczny. 20.40. Portret kompozytora: Tomasz Kiesewetter. 21.40. Wieczór Filmowy. „Akta Bergmana” — film dokumentalny. 22.40. Filmy dokumentalne Jana Łomnickiego. 23.10. Na do-branoc — „Perseusz i Meduza”.

**SOBOTA**  
PROGRAM I: 6.00, 6.30 i 7.30. TTR: fizyka i biologia, sem. II oraz język polski i matematyka, sem. IV. 8.30. Tydzień na działce. 9.00. „Sobótka”. 10.30. Sportowy sposób na zime. 11.00. „Ulica graniczna” — polski dramat wojenny w reż. Aleksandra Forda. 13.00. Poradnik rolniczy. 13.30. „Szkoła łączności” — wojskowy film dokumentalny. 14.00. Siedem Anten. 15.00. DTV. 15.15. „Z Polski rodem”. 15.45. Hokejowe mistrzostwa świata: ZSRR — CSRS. 17.30. Klub Sześciu Konty-nentów. 18.20. Trybuna Sejmowa. 18.50. „Reksio”. 19.00. Telewizyjna lista przebo-ów. 19.30. DTV. 20.15. „Walka o Rzym” (2). 21.35. „Zawsze po 21.00”. 22.05. Wiado-mości sportowe. 22.15. „Gwiazdy kabaretu” — Wojciech Pokora. 22.55. DTV. 23.15. „Asocjacje z Hagawem”.

PROGRAM II: 9.30. „Zaczarowany kolorowy świat” (2). 11.00, 11.30 i 12.00. NURT: „Nauczyciel wychowanie-społeczeństwo”, „Cywilizacja i kultura współczesna” oraz matematyka. 16.00. Jubileusz Studia 2. 16.05. „Abba” raz jeszcze. 16.30. Jubileusz Studia 2. 16.35. Kino-Okno — wydanie specjalne. 17.05. Jubileusz Studia 2. 17.10. „Cie-nie znikają w południe” (5). 18.15. Goście Studia 2. 19.00. Program lokalny. 19.30. DTV. 20.15. „Od jutra mini” — kolekcja Mody Polskiej. 20.35. Studio Sport. 21.00. „To wszystko było”. 21.35. Śpiewali specjalnie dla Studia 2. 22.10. „Wraki” — pol-ski film fabularny. 23.30. To wszystko było w Studio 2. (2).

**NIEDZIELA**  
PROGRAM I: 6.00, 6.30 i 7.00. TTR: język polski i matematyka, sem. IV oraz „Wiedza nasza szansa”. 7.20. Nowoczesność w domu i zagrodzie. 8.15. „Tydzień”. 9.00. „Teleranek”. 10.20. „Antena”. 10.35. „Ginacy świat”. 11.00. „Wiedza nasza szansa”. 11.30. „Z tygodnia na tydzień”. 12.00. W południe start. 13.00. Mapa pol-skiego folkloru — Jasio. 13.50. „Sładami Cervantesa” — reportaż. 14.20. „Kraj za miastem”. 14.45. Przygody „Sindbada”. 15.10. „Jutro poniedziałek”. 16.00. DTV. 16.30. „Kazimierz Wielki” — polski dramat historyczny w reż. Ewy i Czesława Petelskich. 19.00. Wieczórny. 19.30. DTV. 20.15. „Podstrzyżony” — komedia filmowa CSRS (wg Bohumila Hrabala). 22.00. „Banda i Wanda”. 22.20. Sportowa Niedziela. 22.50. Sam River w Warszawie.

PROGRAM II: 11.10. „Doktor Murek” (3) dla niesłyszących. 12.00. Reforma po star-cie. 13.00. Militaria, obronność, nowoczesność. 13.30. Program lokalny. 14.00. Spot-kania. 14.30. Studio 2 wita w niedzielę. 15.00. Bractwo Żelaznej Szekii. 15.30. „Wiel-kie rzeki świata” — rzeka św. Wawrzyńca. 16.25. Gość Studia 2. 16.35. Piosenki z Waszych listów. 16.50. Dunin-Borkowski i jego muzeum. 17.10. Gość Studia 2. 17



## Napoleon w Łomży



Cesarz Francuzów 5 grudnia 1812 r. wsiadł w Smorgoniach na sianie, zostawiając resztki Wielkiej Armii. Dwa tygodnie później był już

w Paryżu, a droga wiodła, oczywiście, przez Łomżę. Bonaparte zatrzymał się tu incognito w zajęciu pocztowym. Wezwał do siebie Lasoc-

kiego, prefekta departamentu łomżyńskiego, polecając także posłanie kuriera do Warszawy w celu przygotowania nowych koni.

Lasocki marudził z wykonaniem polecenia, w końcu stanął przed obliczem cesarskim. Ujrzał Napoleona w mundurze strzeleckim, ogólnego, bez orderów, z wyjątkiem gwiazdy z krzyżem. Imperator zadał kilka pytań. Prefekt odpowiadał rezolutnie.

Łomża srodze ucierpiała od przemarszu wojsk. Co nie wpadło w ręce Francuzów, stało się łupem Kozaków. Magazyny stały puste, ludność straciła konie i część bydła, ustał handel, co niektórzy mieszkańcy uciekli do Prus. Daremnie szukano przez pół godziny chleba i jaj dla cesarza. Jedynie towarzyszący Napoleonowi Wasowicz zdobył dwie butelki madery.

Lasocki kazał natychmiast swemu kucharzowi przygotować kolację, ale ten miał kłopoty, bo zamarzło na mrozie mięso. Niejaki Wierzbicki ułitował się nad dostojnym gościem i przysłał kotlet, a potem można było już podać gorącą zupę, befszytk, parówki i kapłona. Przybysze jedli z apetytem.

Po trzygodzinnym odpoczynku Napoleon dał znak do odjazdu, wstał od stołu i zostawił 30 ludorów. Droga była śliska, niebo czyste, świecił księżyc. Napoleon wsiadł do starej karety, ustawionej na saniach, pożegnał Lasockiego. Wkrótce ruszyli w asyście dziewięciu miejscowych żandarmów. Lasocki towarzyszył gościom do Miastkowa, granicy departamentu łomżyńskiego. Tu chciał odmeldować się, ale cesarz spał mocno i nikt nie śmiał go obudzić. Nie o takich powitaniach i pożegnaniach marzyli łomżynianie A.D. 1812.

(Na podstawie „Pamiętnik kłóczy łomżyńskiej guberni na 1898 god”)

## Galczyński w Zambrowie

Niektórzy z nas byli skłonni przypuszczać, że służba wojskowa wpłynie na Konstantego „organizującego”. Wieści jednak, które nadeszły po pewnym czasie, zdaje się, z Zambrowa, nie były dobre.

W jednej karcie pocztowej, jaką w ciągu tego czasu od niego otrzymałem, pisał z melancholią: „Ciągłe siedzę w pace, bo nie możemy się wzajemnie zrozumieć”.

Do „wzajemnego zrozumienia” nie doszło, bo nie mogło dojść, skoro elew na pytanie „Co to jest karabin?” — odpowiedział: „Narzędzie szatana”, a mówił to z taką powagą, że nie miano wątpliwości, iż mówi serio.

Przeniesiono go wreszcie z podchorążówki do któregoś z pułków piechoty w randze szeregowca. Tu już było „lepiej”, chociaż sierżant-szef tak do niego wygłosił przemowę: „Wojsko z każdego capa zrobi człowieka, ale z was, szeregowiec Galczyński, nic nie będzie, bo w was nie ma ducha. Nic z was nie wyrośnie, nic...”

Mimo druzgocącej opinii sierżant-szefa otaczał Konstantego czynnym w rodzaju opieki, a Konstanty pisywał mu jakieś zawrotne listy miłosne, dzięki którym sława szefa rozniosła się po całej okolicy. Listy te pisywał nie tylko w razie konkretnej potrzeby, ale i na zapas.

Wiem o tym od „szeregowca Galczyńskiego”, który pewnego dnia zjawił się w Warszawie, zaopatrzonej w przepustkę urlopową.

(Aleksander Maliszewski: „Konstanty” (w:) Wspomnienia o Konstantym I. Galczyńskim, Warszawa 1961).



## DROZDOWIANIE

Ludność parafii drozdowskiej to Mazurzy i Podlasi: nie, z natury wesele, lubią śpiewać, tańczyć w czasie odpustu lub jarmarku, podpieć sobie, przystem sa pobożni, pracowici i przeczorni, o swoje gospodarstwa dbali, toteż starający się je utrzymać w porządku. Dawnych zwyczajów

choćby nawet połączonych z zabobonami pilnie strzegą. To robia, co ich ojciec i praojcie robili. Młodzi starają się iść śladami starszych, choć w ostatnich czasach daje się zauważyć znaczne w tym względzie odchylenie, zwłaszcza wśród młodzieży, która wraca do domu po od-

słужeniu wojskowości. Głównym zajęciem ludności jest rolnictwo; rzemiosłem i handlem zajmuje się znikom procent. Jest tu reprezentowane szewstwo, krawiectwo, kółdziejstwo i drobny handel sklepowy.

(Adam Skiński: „Pięćsetlecie parafii Drozdowo”, Łomża 1935)



## Maria Skłodowska na Kępie

W pierwszych dniach lipca 1884 r. mieszkanie warszawskie Władysława Skłodowskiego odwiedziła dawna uczennica jego żony, Bronisławy. Była to hrabina de Fleury, Polka, żona Francuza, właścicielka majątku Kępa w Łomżyńskim. Przyjechała i zaprosiła obie córki Skłodowskich do siebie. Oddajmy głos Marii, która wrażenia opisała koleżance.

„To było w niedzielę, a już w poniedziałek wieczór wyjechałyśmy: ja i Hela, bo przyszedł telegram, że konie będą czekały na stacji. I oto jesteśmy na Kępie już parę tygodni. Powinnabym Ci opisać nasze życie

tutaj, ale nie czuję się na siłach, to jedno powiem, że jest cudownie!”

Kępa leży przy ujściu Biebrzy do Narwi, łatwo więc zgadnąć, że nam wody nie brak, ani do kąpiei, ani do jazdy łódką, co mi sprawia ogromną przyjemność. Uczę się wioślować, już nawet spore postępy zrobiłam, a kąpiele są znakomite.

Robimy wszystko, co nam przyjdzie na myśl, śpimy raz w nocy, drugi raz w dzień, tańczymy i w ogóle dokazujemy tak, że czasem zasługiwalibyśmy na to, żeby nas zamknąć w domu obłąkanych...”

„Niewiele przesady jest w słowach Marii. — ocenia Ewa Curie, córka przyszłej uczoniej. — Istotnie bowiem przedziwne jakieś szaleństwo ogarnęło tego lata piękny dwór pp. de Fleury, rozległy ogród i nawet chyba te spokojne, melancholijne legi, nurt błękitnych wód, zadumane topole i brzozy płaczące nad kapryśnymi ich skrętami”.

Były zatem figle, konna jazda, wierszyki, nawet bal, po którym Maria musiała wyrzucić pantofelki, zniszczone „po tej nocy opętanej tańca, bez przerwy, bez odpoczynku!”.

„Czasami, w wiele—wiele lat potem, opowiadała mi matka swoje wspomnienia z tych radosnych dni młodości. Słuchając łagodnego jej głosu, w którym się przewijała nuda jakby rezygnacji, patrząc na jej twarz zmęczoną, zniszczoną przez prawie pół wieku trosk i wielkiej pracy, błogosławiłam wtedy w duży los, który pozwolił jednak tej kobiecie brać udział w szaleńczych kuligach i zdzierać balowe pantofelki w ciągu jednej nocy — zanim ją pchnął na drogę jej powołania, nieubłaganą, pełną wyrzeczeń i cierpienia.”

(„Ewa Curie, Maria Curie”, Warszawa 1979)

## numizmatycy

W Łomży miał duży zbiór i znał się na numizmatach biegły dr med. Efroim Edelstein, gromadził go w Łomżyńskim przez lat 50. Żyje jeszcze, ale zbioru już nie posiada. Część zginęła mu przy rewizji w 1863\*), później resztę sprzedał. Znam także wielu obywateli, którzy mają po kilkadziesiąt i kilkaset monet polskich, ale nie zbierając ich systematycznie i tylko przechowując jako pamiątkę, nie życzyliby sobie, żeby wymienić ich nazwiska. Przed laty kilkudziesięciu zbierał na szerszą skalę numizmaty ś.p. Ciecierski dziedzic Ciechanowice i Pobikrów na Podlasiu, a po nim syn jego Stefan mieszkający dotąd w Pobikrach (gub. grodzieńska), ale podobno rok 1863 tamę temu położył, bo p. St. Ciecierski przed kilkunastu laty podarował mi piękną szafę do numizmatów po swym ojcu, z osobliwym blatem marmurowym.

(Zygmunt Gloger: „Jeżewo”, 21 VII 1882)

\*) Gen. Ganecki, naczelnik wojenny Łomży (podwładny osławionego Murawiewa — „Wiesztajela”), kazał odciecz Edelsteina w więzieniu.

## TRUNKOWY PROBLEM



„[...] podniesienie ceny wódki zrukuje jeszcze prędzej pijaka, a o to pewno nikomu nie idzie; co do mocy wódki, to musimy pamiętać, że lud nie pije innej jak 57 i 78-stopniową, uważają 40-stopniową za wodę; obniżanie więc odsetki alkoholu wywoła tę niepożądaną zmianę, że pijacy kupować będą czysty spirytus i rozwałniać go.”

(„Echa Półkole i Łomżyńskie”, „List z Kołna”, 1900 r.)